

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO



MAZURSKI



AKCJA KORONAWIRUS

4-8

O UDZIALE DZIECI W POLOWANIACH

9

ŚMIERTELNOŚĆ ZWIERZĄT NA DROGACH KRAJOWYCH

10-11

PIERWSZA POLSKA MSZA MYŚLIWSKA

18-19

JAK DOBRZE WYSZACOWAĆ SZKODY W ZBOŻACH?

WKLADKA

List otwarty do Pani Poseł Katarzyny Piekarskiej

Szanowna Pani Poseł,

W związku z Pani skandalicznym zachowaniem podczas 10 posiedzenia Sejmu RP w dniu 15 kwietnia 2020 roku, które miało na celu uniemożliwienie wypowiedzi naszemu przedstawicielowi, a także niepoparcie naszego projektu zmiany ustawy Prawo łowieckie, wzywamy Panią do oddania „Honorowej odznaki za zasługi dla łowiectwa”.

To najwyższe odznaczenie przyznawane jest za szczególne zasługi osobom nie będącym myśliwymi, a które wspierają polskie łowiectwo oraz propagują jego idee. Doceniamy wartość merytorycznej dyskusji, natomiast negujemy agresywną aktywność skierowaną w naszą stronę.

Komisja Kultury
Naczelnej Rady Łowieckiej

Do wiadomości redakcje:
Białkopodlaski Rocznik Łowiecki
Brac Łowiecka
Gwarectwo Myśliwych
Kultura Łowiecka
Łowiec Galicyjski
Łowiec Lubelski
Łowiec Polski
Łowiec Świętokrzyski
Łowiec Tarnowski
Myśliwiec
Myśliwiec Kresowy
Myśliwiec Warmińsko - Mazurski
Nemrod
Nemrod Radomski
Pasje
Silvanus Chelmsensis
Tarnobrzeski Nemrod
Zachodni Poradnik Łowiecki
Z Zielonogórskiej Kniei

Myśliwi a koronawirus



Mamy taką cechę narodową, że w chwilach trudnych, dziejowych mobilizujemy się w sposób wyjątkowy do wspólnego działania w imię pewnych wartości, ideałów, solidarności, wolności. Taka jest nasza historia, ta odleglejsza i ta najnowsza. Znaleźliśmy się i teraz w kolejnej potrzebie, kiedy wybuchła wirusorewolucja, która ogarnęła nie tylko nasz kraj lecz także cały glob. Myśliwi od pierwszych jej chwil spontanicznie włączyli się do pomocy rzeczowej i materialnej służbom medycznym i ośrodkom socjalnym. Nasze okręgi oraz koła łowieckie północno-wschodniej Polski przekazały i przekazują instytucjom i osobom po-

trzebującym wsparcia niemałe środki finansowe ze składek i zbiorów indywidualnych. Bliższe informacje zawarte są w drukowanych artykułach na pierwszych stronach naszego pisma. Odzew myśliwych z jakim spotkaliśmy się przeszedł nasze oczekiwania. W skali kraju na walkę z COVID-19 przekazano już ponad 2 mln zł. Jest to suma niepełna, bowiem akcja przebiega nadal. Kupowane są nie tylko maseczki, przyłbice, kombinezony ochronne, fartuchy ale także sprzęt diagnostyczny, respiratory, samochody. Nie liczę czasu pracy, poświęcenia i własnych środków na dojazdy tych, którzy akcjami kierują. Podobnie było ostatnio przy ratowaniu z pożaru Biebrzańskiego Parku Narodowego, a także przed paru laty podczas pomocy w likwidacji skutków huraganu w Zachodniopomorskiem.

Tak się jednak składa, że jedni pomagają, a inni w tych trudnych czasach nadal ich opluwają, pomimo wykazanego gestu solidarności i serca. Ile trzeba mieć w sobie braku empatii i nienawiści do osób o innych zainteresowaniach, pasjach, poglądach etc. O dziwo, w podobnym tonie manipulują opinią społeczną oraz wypowiadają się o nas rzekome „autorytety naukowe”, celebryci i pseudoekolodzy w myśl barejowskiej zasady, że ja się na tym nie znam ale się wypowiem. Podczas gdy myśliwi pomagają, zadają pytanie gdzie są teraz owi „ekoetycy”, wyznawcy nowej ortodoksyjnej religii? Z jaką pomocą spieszą służbie zdrowia, ośrodkom pomocy społecznej, osobom starszym i innym potrzebującym? Tego ani widać ani słyszeć. Dobrze jest zgarnąć jeden procent, liczne dotacje i krzyczeć anonimowo w Internecie, bazując na emocjach przewartościowując pojęcia, kierując się wzorcem jelonka Bambi czy Czerwonego Kapturka. Należy zgodzić się z twierdzeniem, które ktoś już napisał, iż „nastał teraz czas na przywileje dla warzyw” one też zapewne czują, a może i mają duszę? Co na to rolnicy? Oni także są już niewybrednie atakowani. W WildMen pojawiła się notatka, że rolnicy niszczą przyrodę, trują, zabijają bioróżnorodność, z ich powodów giną ptaki (kuropatwy, czajki, skowronki) i owady. Tym samym jest to kolejna grupa społeczna do „humanitarnego” odstrzału przez „teologów ekologii”. Gratuluję hołdowania takim „wartościom”. Uchowaj nas Panie Boże od ignorancji, a nawet w wielu przypadkach obskurantyzmu w spełnianiu fałszywej „misji” niesienia pomocy społeczeństwu.

Tekst i foto: Zbigniew Korejwo
redaktor naczelny

MYŚLIWIEC

WARMIŃSKO MAZURSKI

Kwartalnik

Zarządu Okręgowego PZŁ w Olsztynie
ul. Leśna 8, 10-173 Olsztyn
tel. 89 535 15 56
fax 89 527 97 52

Druk kwartalnika dofinansowany przez
Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Olsztynie
Redakcja:



Zbigniew Korejwo - redaktor naczelny
Mariusz Jakubowski - sekretarz redakcji
Zygmunt Zalewski - redaktor

Materiały przygotowano we współpracy
z ZO PZŁ w Białymstoku, Elblągu,
Łomży, Suwałkach.

Korespondenci terenowi:

Norbert Bejnarowicz – Węgorzewo
Andrzej Czapliński – Dzierżon
Alicja Milewska – Białystok
Izabela Motylińska – Łomża

Przygotowanie i druk:

AFW Mazury
10-684 Olsztyn, ul. Wańkowicza 2A
tel./fax 89 542 75 20, www.afwmazury.pl

Zdjęcie na okładce:

Kozioł wielotykowiec
Foto: Andrzej Stachurski

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, poprawek, uzupełnień i opracowań redakcyjnych tekstów w przypadku wykorzystania w druku nadesłanego materiału. Opinie wyrażane przez autorów na łamach „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” nie zawsze są zgodne z poglądami redakcji. Redakcja nie odpowiada również za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń, listów, materiałów sponsorowanych oraz zastrzega możliwość nieodpłatnego wykorzystywania nadesłanych materiałów i zdjęć. Ponadto, przedruki z „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” dozwolone są za uprzednią zgodą redakcji. Za naruszenie praw autorskich odpowiadają autorzy artykułów. Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Materiały do Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego prosimy nadsyłać na adres Wydawcy.

Nakład 6200 egz.



Dar myśliwych dla szpitala w Ostródzie

25 maja 2020 r., w Szpitalu Miejskim w Ostródzie odbyła się niecodzienna uroczystość, podczas której myśliwi i leśnicy olsztyńskiego okręgu Polskiego Związku Łowieckiego przekazali szpitalowi sprzęt diagnostyczny w postaci 5 monitorów funkcji życiowych na sumę 125 tys. zł.

Wyprodukowane w Stanach Zjednoczonych monitory WelchAllyn MDS Cardio są nowoczesnym sprzętem medycznym, przeznaczonym do wstępnego badania pacjentów podczas przyjęć do szpitala. Ponieważ są to urządzenia przenośne więc mogą być również wykorzystywane przy łóżkach chorych. Mierzą one temperaturę, ciśnienie i saturację, czyli stopień wysycenia tlenem hemoglobiny krwi tętniczej, a zarejestrowane wyniki natychmiast przesyłają do systemu komputerowego szpitala i jednocześnie do indywidualnego pacjenta. Istnieje również możliwość podłączenia do monitorów dodatkowego modułu EKG. Wymieniony sprzęt został sprowadzony w bardzo szybkim terminie przez firmę MDS Cardio Sp. z o.o. z Warszawy oraz przekazany szpitalowi przez jej przedstawiciela pana Macieja Maleszyka, który zademonstrował zasady działania urządzeń.

Oficjalnego przekazania, wraz z listem od darczyńców, dokonał łowczy okręgowy Romuald Amborski

w asyście członków ZO PZŁ w Olsztynie: Lecha Serwotki, Andrzeja Turka i łowczego rejonowego Waldemara Burandta.

Za owocną współpracę oraz dar serca podziękowali: prezes Zarządu Szpitala Miejskiego w Ostródzie Jacek Dudzin, starosta Andrzej Wiczowski i wicestarosta ostródzki Jan Kacprzyki. Szpital jest Spółką Akcyjną zarządzaną przez powiat ostródzki i stąd zaangażowanie władz powiatowych w sprawy funkcjonowania placówki. Przekazanie daru zarejestrowała, obecna podczas uroczystości, TVP Olsztyn i Telewizja Regionalna „Mazury”.

Pieniądze na zakupiony sprzęt pochodziły z osobistych, dobrowolnych wpłat myśliwych na subkonto, specjalnie założone przez Zarząd Okręgowy PZŁ w Olsztynie, który jednocześnie był organizatorem szlachetnej akcji.

Podobnych przedsięwzięć pomocy myśliwych służbom medycznym w północno-wschodniej Polsce było więcej, o czym informujemy na naszej stronie internetowej ZO PZŁ w Olsztynie i w artykułach opublikowanych w niniejszym numerze „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”

Zbigniew Korejwo



Emilia Urbanowicz Samodzielny Publiczny Zespół Zakładów Opieki Długoterminowej i Ewa Piątkowska



Anna Kujawska i Jerzy Mazur Samodzielny Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej w Augustowie i Ewa Piątkowska



Lucyna Kryłowicz Środowiskowy Dom Samopomocy Lawendowy Zakątek w Elku i Ewa Piątkowska

Myśliwi to ludzie o ogromnych sercach i ludzie, którzy wspierają wiele inicjatyw. Dzisiaj, kiedy mamy problem z zagrożeniem koronawirusem w Polsce jest ogromne zapotrzebowanie na maseczki i medyczny sprzęt ochronny. Myśliwi odpowiedzieli na apele szpitali i rozpoczęli zbiórkę pieniędzy, za które został zakupiony niezbędny materiał do uszycia prawie 200 tysięcy sztuk maseczek. Przekazano je bezpłatnie lekarzom, pielęgniarkom, ratownikom medycznym, a także pracownikom domów pomocy społecznej, hospicjów i śro-

dowiskowych domów opieki, czyli tam gdzie są ludzie w największej grupie ryzyka.

Maseczki szyte były w 30 miastach w Polsce i trafiły do tamtejszych szpitali oraz innych jednostek pomocy społecznej – mówią organizatorzy akcji. Akcja myśliwi z pomocą to oddolna inicjatywa, ale wspierana przez Zarząd Główny oraz Zarządy Okręgowe Polskiego Związku Łowieckiego.

Koordinatorami akcji w okręgu suwalskim są: Ewa Piątkowska z KŁ „Dzik” w Olecku oraz Adam

Kamiński z KŁ „Mazury” z Węgorzewa. W okręgu suwalskim akcję wsparł Prezydent Miasta Ełku, Zarząd Okręgowy PZŁ w Suwałkach oraz KŁ „Ryś” w Ełku, KŁ „Jedynka” w Ełku, KŁ „Dzik” w Olecku, KŁ „Ryś” w Węgorzewie oraz KŁ „Las” w Gołdapi.

W ramach akcji „Myśliwi z pomocą” w okręgu suwalskim uszytych oraz rozdanych zostało ok. 12 ty-

sięcy maseczek. Szyte były przez żony myśliwych, koła gospodyń wiejskich z Węgorzewa, domy środowiskowe z Ełku.

Bardzo Cieszę się, że mogliśmy pomóc i mieć swój wkład jako myśliwi w pomoc medykom oraz opiekunom w tak trudnym dla nich czasie.

Ewa Piątkowska

Spontaniczna akcja myśliwych

Akcja zrodziła się spontanicznie około 15 marca 2020 r. gdy zaszła potrzeba natychmiastowego działania w związku z sytuacją epidemii koronawirusa COVID-19 w Polsce. Byliśmy świadkami dramatycznych apeli o pomoc w związku z brakiem środków ochrony indywidualnej, między innymi maseczek medycznych w szpitalach, pogotowiach ratunkowych, stacjach krwiodawstwa, domach dziecka, domach pomocy społecznej, hospicjach, gdzie wówczas brakowało w hurtowniach takich środków ochronnych. Czas oczekiwania, jak usłyszałem od sprzedawcy (z lekko oburzoną tonem), to minimum 2 miesiące od chwili zamówienia. Brakowało nawet włókny medycznej. Udało się jednak za pomocą poczty pantoflowej, dzięki myśliwym z centralnej Polski, zakupić taką, pokroić na mniejsze kawałki na północy kraju, a potem rozdysponować w poszczególnych województwach za pomocą lokalnych myśliwych-koordynatorów. Ci z kolei przekazywali materiał do krawców, które przyłączyły się do akcji „Myśliwi z pomocą”. Polskie krawcowe w akcji pro publico bono uszyły maseczki medykom i pacjentom w ich placówkach.

Cieszymy się, że wyprzedziliśmy pewne wydarzenia, m.in. nakaz powszechnego noszenia maseczek. Na tę chwilę zbliżyliśmy się do 140 000 sztuk maseczek, które zostały wydane do placówek medycznych, między innymi w województwie warmińsko-mazurskim: Gołdap, Olecko, Węgorzewo, Giżycko, Ełk, Biskupiec, Olsztyn, Elbląg, a nawet do położonych sąsiednim województwie Suwałk. W czasie trwania akcji spotkał się z wieloma pozytywnymi słowami, które nie w pełni odzwierciedlają wdzięczność za dary od myśliwych m.in. za maseczki z motywami zwierząt leśnych przekazane oddziałom pediatrycznym. W trudnej sytuacji epidemii, choć odrobinę mali pacjenci mogą czuć się inaczej, wcielając się w rolę liska, niedźwiedzia, a może nawet wilka.

Darz Bór!
Adam Kamiński

Dar myśliwych dla pielęgniarek, lekarzy i ratowników

Bohaterami ostatnich dni są lekarze, ratownicy i pielęgniarki, którzy pełnią misję z narażeniem zdrowia i życia. Sytuacja jest trudna! Reagując na spontaniczną akcję polskich krawców, które szyją maseczki, odpowiedziały duże szpitale z prośbą o pomoc.

My, myśliwi jako Polacy i obywatele stanowimy liczną i solidarną grupę społeczną, odpowiadamy na apel i także chcemy pomóc. Organizujemy zbiórkę pieniędzy na zakup materiału w celu uszycia jak największej liczby maseczek, które prześlemy placówkom medycznym. Jest to spontaniczna akcja. Przyda się każda osoba, która chce pomóc i każda najdrobniejsza nawet wpłata na ten cel.

Nasi koordynatorzy działają w 20 miastach, począwszy od Warszawy, przez Siemiatycze, Skierniewice, Zamość, Zieloną Górę i Wrocław, po Bydgoszcz,



Maseczki dla Wojewódzkiego Specjalistycznego Szpitala Dziecięcego w Olsztynie



Panie pielęgniarki na tle darów "Nie okłamuj medyka"



Myśliwi pielęgniarkom i lekarzom

Koszalin i Słupsk. W każdym mieście szpitale, pogotowia ratunkowe i ośrodki zdrowia, które zasygnalizują potrzeby dostarczenia maseczek otrzymują je, w miarę jak zostaną uszyte przez nasze pracujące pro publico bono panie krawcowe.

Lekarze i pielęgniarki z Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, z Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Siemiatyczach i wielu innych już zostali obdarowani. W aktualnościach będziemy podawać na bieżąco szpitale, które odwiedzimy i prześlemy maseczki.

POMAGAMY

MYŚLIWI SZYJĄ W **27**
#MYŚLIWIZPOMOCĄ

MYŚLIWI SZYJĄ W **13** MIASTACH
#MYŚLIWIZPOMOCĄ



**Urszula
Sokółska**

tekst i foto

„Bogaty nie jest ten, kto posiada, lecz ten, kto daje”

św. Jan Paweł II



Takim rowerem dojechała paczka KL Łoś Zambrów

Bieżący rok zmian, niepokoju i wielu trudnych sytuacji pokazał jak bardzo liczą się relacje międzyludzkie. Jak niewiele trzeba by pomóc, podzielić się, okazać wsparcie. Wzorem lat poprzednich myśliwi zorganizowali wiele akcji charytatywnych oraz wielokrotnie reagowali na potrzeby ludzi w zależności od sytuacji, które wymagały natychmiastowego wsparcia.

Już w grudniu, po raz kolejny zorganizowano akcję „Myśliwska paczka”, która miała na celu dotarcie do potrzebujących i przekazanie im pomocy w różnych formach. Pomoc dzieciom z domu dziecka w formie sprzętów potrzebnych do codziennej egzystencji. Pomoc materialna rodzinie w trudnej sytuacji życiowej, wsparcie uczniów szkoły podstawowej, czy wychowanków ośrodka szkolno-wychowawczego. Po przeprowadzonym wywiadzie, lokalne koła docierały do najbardziej potrzebujących z pomocą, z prezentami, z dobrym słowem, budując świadomość, że można pomóc, wystarczy tylko chcieć.

Po ogłoszeniu w Polsce stanu epidemicznego myśliwi po raz kolejny podjęli działania, by pomóc tym, którzy byli i są na pierwszej linii w walce z koronawirusem. Akcja „Myśliwi pielęgniarcom i lekarzom” powstała w wyniku spontanicznej reakcji na potrzeby służb medycznych. Piątka myśliwych: Diana Piotrowska, Aleksandra Szulc, Michał Łukasiewicz, Arek Płotka i Krzysztof Patalon zorganizowała zbiórkę na portalu zbiorka.pl, gdzie planowana kwota miała wynieść 20 000 zł. Za zebrane pieniądze postanowiono kupić maseczki. Niestety trudności z zakupem asortymentu spowodowały zmianę planów. Zakupiono materiały niezbędne do wykonania maseczek i akcja nabrała tempa. Niebawem dołączyli kolejni myśliwi, zarówno wpłacający środki na realizację przedsięwzięcia, jak również kolejne osoby, które zajmowały się koordynacją działań w poszczególnych miastach oraz ich realizacją. Wielokrotnie akcja wymagała karkołomnych działań jak synchronizowanie krojenia z transportem, przekazaniem maseczek etc., a wszystko społecznie, w ramach własnych środków i czasu wymagało wyznaczenia koordynatorów, którzy w poszczególnych miastach pilotowali akcję, zapewniali brakujące gumki, troczki, czy moce przerobowe. Wielokrotne spotkania „w połowie drogi”, żeby skrócić dystans do pokonania, stały się normą. Wszystko przeprowadzano w realiach ograniczeń spowodowanych COVID-19, z zachowaniem środków ostrożności i jednocześnie przy zapewnieniu ciągłości akcji. Potrzebujących było mnóstwo.

Zbiórka zakończyła się kwotą 34 578 zł. Z darowanych środków zakupiono asortyment do szycia maseczek. Ich bezpłatnym wykonaniem zajęło się mnóstwo ludzi, od pracownic szwalni, które bezpłatnie kroili, pani Ireny Nowickiej ze Skierniewic, Marcina Chlebowskiego z Elbląga do indywidualnych krawcowych i szwaczek oraz instytucji, które zajęły się szyciem. Pracowały osoby indywidualne, koła gospodyń wiejskich, a także: Zakład Karny w Trzebnicy, Zakład Karny w Czerwonym Borze, drużyny harcerskie. Uszyto i przekazano szpitalom, DPS-om, hospicjom i wielu

innym instytucjom ponad 140 000 masечek. Kolejne są jeszcze szyte i będą przekazane. Ze środków, za które nie udało się już kupić materiału na masечki zakupiono ok. 2 000 przyłbic, które również przekazaćno potrzebującym. Do akcji dołączały się również koła łowieckie, które we własnym zakresie pod patronatem akcji przekazywały środki pieniężne i masечki potrzebującym.

Akcja masечki była w pełni, kiedy po raz kolejny myśliwi stanęli przed wyzwaniem niesienia pomocy w Biebrzańskim Parku Narodowym przy gaszeniu pożaru, który wybuchł 19 kwietnia i przez kolejne dni rozprzestrzeniał się błyskawicznie, zajmując coraz dalsze tereny. Do akcji ratowniczej Straży Pożarnej włączyli się również myśliwi. Dostarczali wodę, posiłki, pomagali przy pokonywaniu trudnych do przejazdu miejsc, oferując własne samochody terenowe oraz znajomość terenu, która momentami była bezcenna. Kiedy zapewniono artykuły pierwszej potrzeby, Zarząd Okręgowy w Łomży dodatkowo przekazał ludziom pracującym przy gaszeniu pożaru ok. 600 sztuk rękawic chroniących ręce przed poparzeniem.

Co stało się normą w tym ciężkim okresie? Błyskawiczne reakcje, natychmiastowa pomoc potrzebującym, brak analiz ekonomicznych co jest opłacalne. Wartość miało i nadal ma podejmowanie pojawiających się wyzwań. Pocieszający jest fakt, iż pomimo wielu wystąpień środowisk atakujących naszą pasję i pracę myśliwi nadal działają ponad podziałami niosąc wsparcie i pomoc tym, którzy jej potrzebują. Nie ważne czy beneficjentem jest lekarz, pielęgniarka, strażak, pacjent DPS czy mieszkaniec domu dziecka. Ważny jest człowiek i dopóki w naszą pasję wkładamy serce i potrafimy pomóc, pomagamy. Bardzo często anonimowo, własnymi środkami finansowymi, czasem i poświęceniem w służbie tym, którzy tego potrzebują.



Myśliwska paczka - „Sokół” KŁ Łomża

Byle mniej było takich sytuacji, gdzie waży się ludzkie życie, czy istnienie przyrody w formie, którą znamy ale jeśli zaistnieje taka potrzeba po raz kolejny udowodnimy, że myśliwy to człowiek z ogromnym sercem.

Dziękuję serdecznie wszystkim, zarówno wymienionym z imienia i nazwiska oraz pracującym anonimowo, których choćby kropelka pomocy złożyła się na tę małą iskrę nadziei. Z myśliwskim Darz Bór!



Pompy infuzyjne w darze od myśliwych z Morąga

W dniu 20 kwietnia 2020 r., przedstawiciele kół łowieckich z rejonu Morąga „Słonka”, „Ryś” i „Hubertus” przekazali Szpitalowi Zakaźnemu w Ostródzie 3 pompy infuzyjne oraz 1000 masечek. Wartość darowizny wyniosła ponad 15 tys. zł. Inicjatorem akcji pomocy był prezes zarządu KŁ „Słonka”, kolega Tadeusz Łopata. Organizacją przedsięwzięcia oraz zakupem sprzętu, w uzgodnieniu ze szpitalem, zajmował się Krzysztof Ogonowski łowczy rejonowy kół morąskich oraz Roman Moskal prezes zarządu KŁ „Hubertus”. Podczas spotkania, podziękowaliśmy personelowi szpitala za wysiłek wkładany w ratowanie życia osobom zakażonym koronawirusem. Przekazanie sprzętu było również dowodem na to, że myśliwi są wrażliwi na potrzeby naszego społeczeństwa w trudnych chwilach zwalczania COVID-19.

Jako łowczy rejonu Morąg chcę podziękować myśliwym z naszego terenu za zrozumienie i pełną akceptację naszego działania. Darz Bór!

Krzysztof Ogonowski
łowczy rejonu Morąg



Tadeusz Łopata (z lewej) i Krzysztof Ogonowski (z prawej) z przekazanym sprzętem

7
MYŚLIWIEC
2 (84)/2020



Uczestnicy akcji ratowania parku przed pożarem

Dolina Biebrzy



**Izabela
Motylińska**

tekst i foto

Ptasi raj? – Pierwsze co wtedy przychodzi do głowy to Biebrzański Park Narodowy, miejsce niezwykle, obszar obejmujący prawie 60 tys. hektarów, leżący na terenie Kotliny Biebrzańskiej. Teren dzikich, niedostępnych bagien i torfowisk, skrytych dla ludzkiego oka. Tajemniczy i nie do końca poznany, jednocześnie uwielbiany przez ornitologów i miłośników przyrody. Teren trudny lecz któż z nas myśliwych nie lubi wyzwania. W tej niezwykłej krainie dom swój znalazło około 270 gatunków ptaków, z czego ponad połowa ma tam miejsca lęgowe.

I wydawać by się mogło, że tej sielanki nie może zakłócić nic, a jednak w dniu 19 kwietnia wybuchł pożar, który z powodu panującej suszy rozprzestrzenił się błyskawicznie, zajmując coraz większy obszar. Do gaszenia ruszyły zastępy straży pożarnej ale też osoby nie związane zawodowo z parkiem: leśnicy, myśliwi, członkowie klubów off road. Pomoc niósł każdy, komu bliski był los najpiękniejszego zakątka Podlasia. Jedni dostarczali wodę i posiłki inni udostępniali sprzęt do pokonywania najtrudniejszych części terenu. Mimo starań i szybkiej akcji, duża część – ok. 10% otuliny Biebrzy – spłonęło, a w związku z tym swój dom i miejsca lęgowe straciło tysiące ptaków.

Po zakończeniu akcji ratowania parku przed pożarem, myśliwi działający na terenie Zarządu Okręgowego PZŁ w Łomży zorganizowali akcję wykonania i zainstalowania gniazd lęgowych oraz budek dla małych ptaków.

Do akcji włączyli się również: Zakład Stolarski S.C. Karol i Marek Gołębiwscy, który wykonał nieodpłatnie 65 budek lęgowych, koła łowieckie: „Knieja” Łomża, „Wicher” Grabowo, „Jarząbek” Szepietowo, „Albinos” Warszawa oraz kandydaci z kursu dla nowo wstępujących. Łącznie wykonano 31 koszy lęgowych. Do zainstalowania budek i koszy lęgowych stawiało się wiele osób, które brodząc po bagnach i wspinając się na drzewa instalowały kosze dla krzyżówek i cyraneczek oraz budki dla ptaków małych, takich jak sikorki, kowaliki, pliszki czy rudziki.

Pogoda dopisała, było ciepło i słonecznie, a najważniejsze, że z pożytkiem dla natury. Prace przebiegały w dolnym basenie parku, wzdłuż Biebrzy i Narwi przy akompaniamencie śpiewu ptaków, co było wielką rekompensatą za utrudnienia spowodowane zachowaniem środków ostrożności w związku z koronawirusem. Zmęczenie niwelowała świadomość, że chociaż odrobinę możemy przyczynić się by ptaki wróciły, żeby park zabrzmiał śpiewem w kolejnych latach.

Patrząc na pracę i zaangażowanie myśliwych i kandydatów na myśliwych można powiedzieć, że tam gdzie potrzebna jest pomoc przyrodzie myśliwi zawsze stoją na pierwszej linii frontu i nie zważając na niedogodności dążą do celu jakim jest jej dobro.

Z myśliwskim Darz Bór



Formowanie gniazd lęgowych

Instalowanie gniazd lęgowych



0 udziale dzieci w polowaniach słów kilka...

16 kwietnia 2020 r., znudzony życiem w izolacji mieszkamiec tego pięknego kraju, ze zniecierpliwieniem oczekiwałem na obrady Sejmu, jako że w tym właśnie dniu obradowano nad obywatelskim projektem ustawy, umożliwiającym docelowo uczestnictwo w polowaniach osobom, które nie ukończyły lat 18. Jaki był wynik tych obrad zapewne wszyscy wiemy, ale nie o tym mowa.

W tymże samym dniu i tylko w tym dniu w jednym z największych portali internetowych w kraju ukazał się obszerny artykuł, w którym wypowiadały się dwie osoby. Jedną z nich to pani psycholog, a druga, nazwijmy to miłośnik przyrody.

Po lekturze tegoż artykułu dowiedziałem się o sobie jako myśliwym następującej rzeczy. Wygląda to zatem tak. Jako spokojny i z natury rzeczy nie dokuczający innym prawnik, po skończonej pracy udaję się do domu i zrzucam z siebie garnitur, a wraz z nim maskę. Pod spodem odsłania się postać, w której wraz z biegiem upływającego czasu rodzi się myśl o wyjeździe na polowanie. Moje myśli są już na tę chwilę tak zabsorbowane chęcią zabijania, że tracę poczucie czasu. Powoli zaczyna umierać we mnie życie rodzinne, a żona i dzieci schodzą na dalszy, najczęściej mało istotny plan. Płomienny blask oczu taty i jego słoneczny uśmiech, przechodzą stopniową metamorfozę, która finalnie kreuje na twarzy rysunek, a raczej obraz mordercy psychopaty. Tak, mordercy psychopaty, który wraz ze swoim kolegą psychopatą o umówionej godzinie wyruszają do lasu zaspokoić swoje żądze zabijania, czerpiąc przy tym zaiste podniecającą przyjemność.

Taki obraz myśliwego opisany słowami psychologa daje doskonałe podwaliny do wprowadzenia do wątku wypowiedzi dzieci jako te, które miałyby wraz z tatą mordercą psychopatą uczestniczyć w polowaniach.

Jakie zatem nasuwają się wnioski? W mojej ocenie oczywiste. Chroń Boże dzieci przed psychopatami – czyż nie tak. A teraz zakładając, że w naszym kraju myśliwi stanowią promil populacji, należy się głęboko zastanowić nad odbiorem społecznym przekazu artykułu, którego treścią dzielę się z Wami. Otóż w mojej ocenie Polski Związek Łowiecki nie wypracował żadnych instrumentów i mechanizmów obronnych przed tego rodzaju sytuacjami. Piszę się co chce, kiedy chce i na kogo chce, bez skrępowania i odpowiedzialności. Co więcej, uważam, iż praktycznie z dnia na dzień kiedy wchodzimy w tematykę łowiecką mamy do czynienia z subtelnym przekraczaniem pewnych granic moralności. Ja nie wiem gdzie jest kres wytrzymałości krytyki Polskiego Związku Łowieckiego jako związku, ale jako jego aktywny agitator wiem, gdzie jest kres mojej wytrzymałości jako człowieka.

Krytyka zawsze od lat dotykała różnych etapów i wątków mojego życia, ale wiem jedno, w momencie, kiedy dotknie ona mojej godności, co właśnie się stało, przekraczając wszystkie czerwone bariery i alerty, wówczas jest to ostatni czas na przemyslenia. Nie godzę się być jako myśliwy narzędziem walki z ASF, w którym możni i decydenci tego kraju sprowadzają mnie do roli kata i egzekutora, rozliczając przy tym z wielką skrupulatnością i pieczołowitością powierzone mi działania. Kiedy jednak podejmuję się tych działań czasem z przyjemności, czasem dla dobra ogółu, nazywa się mnie chorym psychopatą, sugerując leczenie.

Z racji zawodu wiem, kto to jest psychopata, na co cierpi i jak przebiega ta ciężka i nieuleczalna zazwyczaj choroba i wierzę mi, że nikt nie ma prawa stawiać mnie ani Was w jednym szeregu z tymi oso-

bami, imputując wrodzone bądź nabyte zdolności do zabijania i czerpania z tego tytułu przyjemności. To niegodne, niemoralne i plugawe, a przy tym brzydkie, obrażające i niesmaczne.

Odbiegając od myśli przewodniej, a właściwie do niej się zbliżając pragnę podkreślić, iż sam wychowuję syna w wieku 5 lat na wzór mojego modelu ojcowskiego, jeżeli chodzi o sferę łowiecką. Zabieram go do lasu, pokazuję przyrodę, chodzimy na grzyby. Nie mogę wyjść z podziwu, jak mój syn chłonie każdą cząsteczkę wypowiedzi ojca o otaczającej nas przyrodzie. W okresie zimowym dokarmiamy zwierzyńnię, uczymy się tropów. Dziś w przedszkolu mój syn jako jedyny potrafi rozróżnić sarenkę od jelenka i wie, że jelenek nie nosi rogów tylko poroże, a kozioł parostki. To tylko nieliczne przykłady na to jak poprzez obserwacje i słuchanie mądrzejszych, można stać się dobrym i czułym człowiekiem.

Śmiaż żartować zatem ci, którzy twierdzą, iż mój syn w wieku lat pięciu zostanie prze ojca zaciągnięty do lasu tylko po to żeby na jego oczach dostrzelić kwiczącego dzika, a ku wizjonerstwu miłośników przyrody, wysmarować się jeszcze jego krwią.

Nie potrafiłbym tego zrobić z prostego względu, bo w jednej sekundzie musiałbym zrujnować mojemu dziecku świat, który wokół niego buduję. Dokonałbym wyboru za niego i postawił przed faktem dokonanym, co faktycznie zakrawałoby na oblicze psychopaty.

Jako odpowiedzialny ojciec, mam ukstaftować świadomość mojego syna tak, ażeby w pierwszej kolejności był on miłośnikiem otaczającej przyrody ale w sposób faktyczny, a nie w taki w jaki wstrzykują nam to celebryci, którzy na asfaltowych łakach wielkich miast nie są w stanie odróżnić sarny od jelenia, w przeciwnieństwie do mojego pięcioletniego syna. Na myślistwo przyjdzie zaś czas. Jeżeli mój zuch powie kiedyś – Tato czy mogę iść z tobą na polowanie? Będzie to dla mnie sygnał, że zainteresowałem go naturą, a nie sygnał, iż jako ojciec wytwarzam w jego umyśle agresję bestii, która za wszelką cenę będzie parła do przodu, żeby zabić zwierzę.

Wszyscy myśliwi, którzy od wczesnych lat młodości wychowywani byli przez swoich przodków w duchu natury i łowiectwa są lepszymi myśliwymi od tych, którzy takiej okazji nie zaznali. Przepraszam tych z Was, których myślistwa nie uczył dziadek, stryj, czy ojciec, ale dzisiaj przed Wami jest wielkie zadanie, ażebyście wychowali swoje dzieci w duchu łowiectwa, bo tylko w taki sposób można zrozumieć jego cel. Nie znajduję innych słów, w których w prostszy sposób można byłoby opisać sens łowiectwa.

W mojej ocenie Polski Związek Łowiecki nie dokłada wystarczających starań ażeby wypełnić statutowy zapis, zgodnie z którym zadania Zrzeszenia realizowane są m.in. poprzez promowanie idei łowiectwa polskiego w kraju i za granicą. Na miłość boską zróbmy coś, żeby myśliwy z bronią nie był stawiany na równi z mordercą i żeby życie człowieka nie było stawiane na równi z życiem zwierzęcia. Nie czujecie braku przeciwdziałania w tym aspekcie? Dziś nas tylko krytykują, a być może niebawem, w nasze dzieci zaczną rzucać kamieniami...

Na koniec życzę Wam wszystkim spokojniejszych czasów i wiary w walkę o utraconą godność i rozstaję się słowami Marka Twaina, iż „kłamstwo potrafi przebyć pół świata, gdy prawda dopiero zakłada buty”. Nie dajmy się zmanipulować.

Śmiertelność zwierząt na drogach krajowych

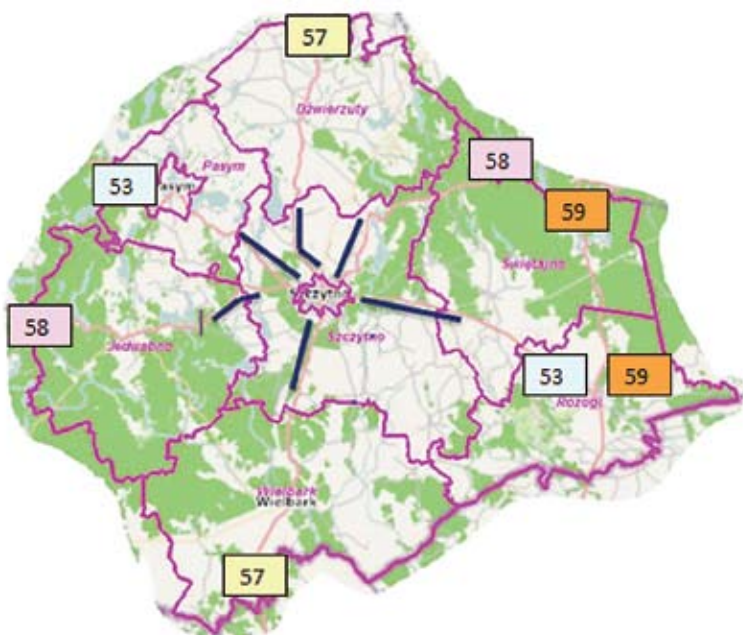
Coraz częściej jest zauważalny problem śmiertelności zwierząt na polskich drogach¹. Dotyczy on właściwie każdego rodzaju dróg. W świetle analizy prowadzonej przez autorów cytowanej wyżej pracy, w latach 2001-2010, kolizji z udziałem zwierząt stosunkowo najmniej było na autostradach (1%), najwięcej natomiast na drogach krajowych (31%). Biorąc powyższe dane za punkt wyjścia, autorzy postanowili bardziej szczegółowo przeanalizować śmiertelność zwierząt na drogach, odnosząc się tylko do dróg krajowych powiatu szczycieńskiego. Jako materiał źródłowy przyjęto dane zbierane w trakcie całorocznego monitoringu przez miejscowego pracownika GDDKiA.

Na terenie powiatu szczycieńskiego istnieją cztery drogi krajowe o numerach: 53, 57, 58 i 59. Ich przebieg ilustruje przedstawiona niżej tabela, pod którą zamieszczono mapę powiatu szczycieńskiego z zaznaczeniem odcinków, gdzie w 2017 roku stwierdzono największą śmiertelność zwierząt.

Tabela 1. Wykaz dróg krajowych, przebiegających przez teren powiatu szczycieńskiego

Nr drogi	Trasa
53	Olsztyn - Szczytno - Rozogi - Myszyńiec - Ostrołęka
57	Bartoszyce - Biskupiec - Szczytno - Przasnysz - Pułtusk
58	Olsztynek - Zgniłochy - Jedwabno - Szczytno - Babięta - Ruciane Nida - Pisz - Biała Piska - Szczuczyn
59	Giżycko - Ryn - Mrągowo - Nawiady - Rozogi

źródło: Rejestr GDDKiA w Polsce.



Legenda: odcinki dróg krajowych o największej śmiertelności zwierząt

Z przedstawionej wyżej mapki wynika, że najczęściej zwierząt ginie na drogach w odległości mniej więcej do 10 kilometrów od Szczytna, w obrębie granicznych

miejsowości: Trełkówko (8 km), Dzierzki (10 km), Jęczniki (6 km), Zielonka (10 km), Nowiny (7 km), Olszyny (6 km).

Ogólną liczbę zabitych zwierząt na drogach krajowych powiatu szczycieńskiego przedstawia tabela nr 2. Autorzy mają jednak świadomość, że zaprezentowane w niniejszej analizie liczby nie przedstawiają pełnych strat zwierzyny w kolizjach na drogach krajowych powiatu. Część spośród zabitych zwierząt zostaje bowiem podniesiona przez użytkowników dróg jeszcze przed uwzględnieniem tego faktu w danych z monitoringu. Dotyczy to przede wszystkim zajęcy, a ze zwierzyny grubej – saren. Również śmiertelnie potracone na drogach niektóre zwierzęta futerkowe są – ze względu na bardziej lub mniej wartościowe skóry – zabierane przez użytkowników drogi. Z kolei wiele zwierzyny grubej, rannej po kolizji z pojazdem mechanicznym, uchodzi z pasa drogowego w pobliskie chaszcze lub zakrzaczenia, gdzie później pada.

Tabela nr 2. Śmiertelność zwierząt na drogach krajowych na terenie powiatu szczycieńskiego w 2017 roku

Gatunek zwierzyny	DK 53	DK 57	DK 58	DK 59	Ogółem
łosie				1	1
wilki		1			1
jelenie	6	2	4		12
sarny	14	18	13		45
dziki	5	14	7	2	28
bobry	1				1
borsuki	8	10	3	1	22
lisy	17	10	20	4	51
kuny	5	9	4		18
zające	6	12	9		27
jeże	5	2	12		19
wiewiórki		1			1
jenoty	1				1
Razem	68	79	72	8	227

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych monitoringu prowadzonego przez Oddział GDDKiA

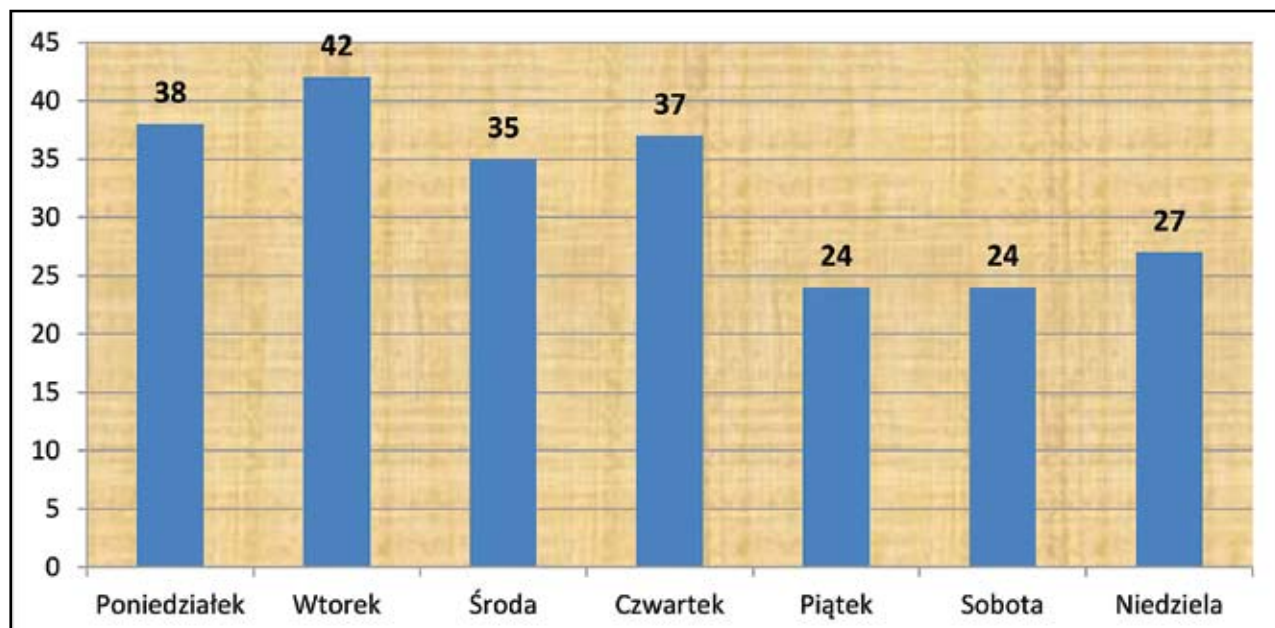
Z ogólnej liczby 227 zwierząt, które w analizowanym okresie zginęły pod kołami samochodów, aż 172 sztuki czyli 75,8% stanowią zwierzęta, które zginęły na odcinkach dróg krajowych prowadzących ze Szczytna do wymienionych wcześniej miejscowości, a więc w odległości nie większej niż 6-10 km od miasta.

Jest to w części uzasadnione faktem przebiegu oraz wylotu ze Szczytna aż sześciu odcinków dróg krajowych. Ponadto, oprócz dosyć intensywnego ruchu kołowego, na całej długości dróg krajowych w naszym powiecie dochodzi jeszcze spory ruch pojazdów mieszkańców miasta, ościennych gmin, a także ludzi zasiedlających żywiołowo rozwijające się budownictwo jednorodzinne w pobliskich miejscowościach.

Innym powodem wysokiej śmiertelności zwierząt na drogach w pobliżu miasta jest fakt, iż niektóre gatunki zwierząt (lisy, borsuki, kuny, zające i jeże) często na tym właśnie terenie znajdują najkorzystniejsze warunki bytowania. Na polach i w śródpolnych zakrzacze-

¹ W 2010 roku doszło do 17 678 zdarzeń drogowych z udziałem zwierzyny, gdzie odnotowano 149 wypadków, 17 529 kolizji, 11 osób zabitych, 175 rannych. [Zob.] A. Czerniak, Ł. Tyburski, Zdarzenia drogowe z udziałem zwierzyny, [w:] Infrastruktura i ekologia terenów wiejskich, Nr 2/2011, PAN, Oddział w Krakowie, s. 275-283

powiatu szczycieńskiego



Rys. 1 Śmiertelność zwierząt na drogach krajowych powiatu szczycieńskiego w poszczególnych dniach tygodnia roku 2017.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych Andrzeja Wieczyńskiego¹

¹ Pracownik GDDKiA, prowadzący monitoring śmiertelności zwierząt na drogach powiatu.

niach, między Szczytnem a okolicznymi wioskami bytuje coraz liczniejsza populacja sarny polnej, stąd coraz bardziej zauważalny jej udział w kolizjach drogowych. Generalnie można stwierdzić, że niektóre wysokie straty danego gatunku na drogach są wprost proporcjonalne do aktualnej wielkości populacji, czasokresu oraz miejsca i sposobu zdobywania pożywienia.

Ponadto, od kilku lat, w obwodach łowieckich na terenie powiatu szczycieńskiego, zarysowuje się tendencja wskazująca, iż pomimo stale malejącej powierzchni ostoi zwierzyny², dzięki zmianom klimatycznym i poprawie bazy żerowej, następuje znaczne zwiększenie się populacji niektórych gatunków zwierząt. Dotyczy to nie tylko dzików i jeleni. W ostatnich bowiem latach zauważalny jest – co prawda powolny, ale jednak – wzrost pogłowia zajęcy, borsuków, kun, łosi i ... wilków. Większa obecność wspomnianych zwierząt w naszych łowiskach cieszy przysłowiowego Kowalskiego, ale dla niektórych – szczególnie rolników, leśników i użytkowników dróg – staje się coraz większym problemem. Wraz ze wzrostem stanów zwierzyny, znacząco wzrastają szkody czynione w lasach i na polach, ponadto wzasta liczba kolizji drogowych z udziałem zwierząt na wszystkich rodzajach dróg.

Przedstawione w tabeli 2 liczby zwierząt zabitych w takich kolizjach „mówią same za siebie”. Trzeba również pamiętać, że wiele takich wypadków skutkowało wymiernymi stratami zdrowotnymi i finansowymi osób, których pojazdy zderzyły się ze zwierzętami.

Z wyników prowadzonego w miejscowym oddziale GDDKiA monitoringu wynika, że pod kołami samochodów zwierzęta ginęły najczęściej w pierwszych dniach tygodnia, nieco rzadziej w dniach wolnych od pracy co z pewnością było związane z mniejszym ruchem pojazdów na drogach we wskazanym czasie. Śmiertelny

bilans zwierząt na drogach w poszczególnych dniach tygodnia przedstawia rysunek 1.

Z umieszczonych wyżej zestawień wynika, iż w poszczególnych dniach tygodnia, w 2017 roku na drogach krajowych średnio zginęło 32,4 zwierząt. Najwyższy wskaźnik śmiertelności dotyczy wtorku i poniedziałku, najmniejszy od piątku do niedzieli.

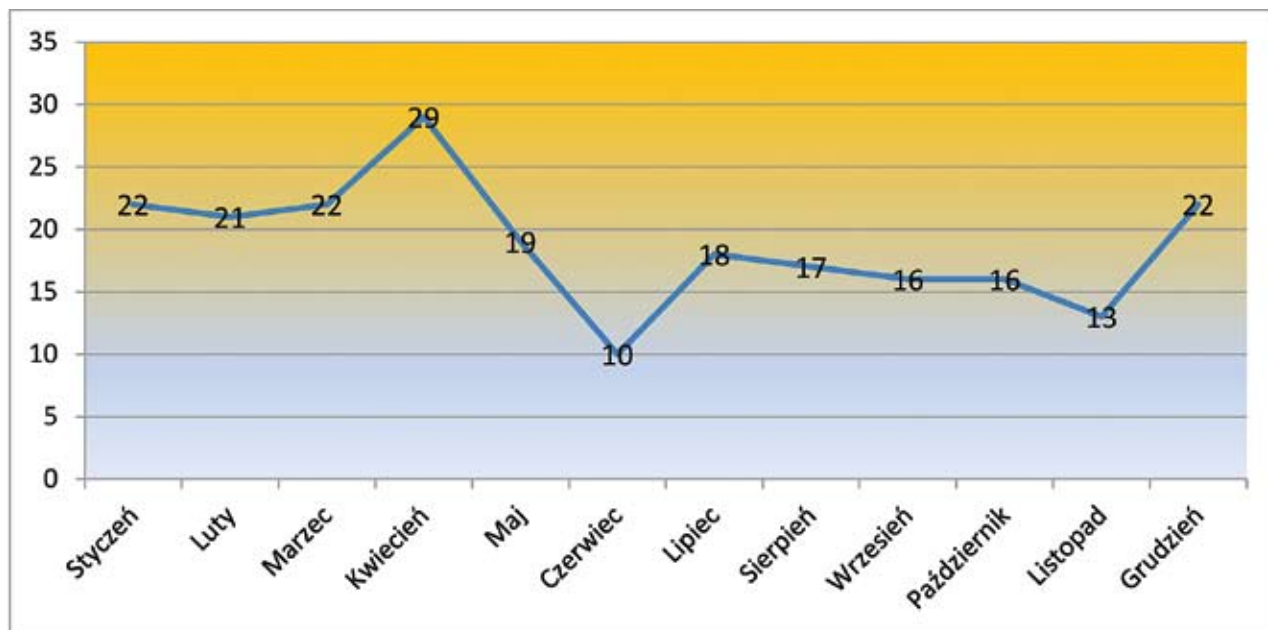
Wśród przedstawionych danych trudno doszukać się sugerowanego przez niektórych użytkowników dróg związku poziomu śmiertelności zwierząt z prowadzonymi w ich pobliżu polowaniami zbiorowymi. O ile bowiem taki związek w części sugeruje wynik poniedziałków³, jednakże przeczy temu z kolei wynik śmiertelności zwierząt w okresie miesięcy, w których są organizowane polowania zbiorowe tj. od października do połowy stycznia. Z danych przedstawionych na rysunku 2 wynika, że w 2017 roku na drogach krajowych powiatu ginęło 18,9 zwierzęcia miesięcznie. W listopadzie⁴, który jest najintensywniejszym miesiącem polowań zbiorowych, zanotowano jeden z najniższych wyników śmiertelności zwierząt na drogach w roku.

Nawet trochę wyższy od średniomiesięcznej wynik śmiertelności zwierząt na drogach w grudniu i styczniu jest bardziej skutkiem gorszych warunków jezdnych w tym czasie, niż pochodną prowadzonych polowań zbiorowych. Najwyższy poziom śmiertelności zwierząt na drogach krajowych powiatu odnotowany został w kwietniu, w czasie gdy polowania zbiorowe nie są organizowane, a częstotliwość polowań indywidualnych jest jedną z najniższych w roku. We wspomnianym miesiącu stwierdzono co prawda śmiertelność tylko dwóch

³ Polowania zbiorowe są zasadniczo organizowane w niedziele bądź rzadziej w soboty. Ewentualnie, można się więc spierać, czy dane dotyczące poniedziałków są skutkiem przepędzania zwierząt w czasie niedzielnych zbiorówek oraz ich powrotów do ostoi w dniu następnym.

⁴ Część kół łowieckich sezon polowań zbiorowych rozpoczyna w pobliżu „Huberta”, patrona myśliwych i leśników, przypadającego na dzień 3 listopada. Jest to okres, w którym z zasady dopuszcza się polowanie na prawie wszystkie gatunki zwierząt łownych, a ich liczebność jest jeszcze wtedy stosunkowo wysoka. Pokoty po polowaniach listopadowych są stosunkowo także okazałe.

² Szybki rozwój budownictwa jednorodzinnego oraz infrastruktury komunikacyjnej poza Szczytnem.



Rysunek 2. Śmiertelność zwierząt na drogach krajowych powiatu szczycieńskiego w 2017 roku w podziale na miesiące
Źródło: Opracowanie własne na podstawie danych Andrzeja Wieczyńskiego.

sztuk zwierzyny grubej – jednego dzika i jednej sarny – ale aż dwadzieścia siedem sztuk zwierzyny drobnej, spośród której najwięcej pod kołami zginęło: zajęcy (10 sztuk), borsuków (5), lisów i kun (po 4), jeży (3) i jeden bóbr. Powodem stosunkowo dużych strat zwierzyny drobnej w analizowanym miesiącu jest przede wszystkim wiosenna, wyjątkowo duża ich aktywność w przemieszczaniu się, w poszukiwaniu pożywienia bądź partnera.

Ważnym wyznacznikiem częstotliwości kolizji drogowych z udziałem zwierzyny jest pora dnia. Najwięcej zwierząt ginie na drogach w czasie od zmierzchu do świtu. Jest to zbieżne z nocnym trybem żerowania większości gatunków zwierząt i przemieszczaniem się ich na żerowiska i późniejszego powrotu do ostoi. Niezależnie od tego, niektóre gatunki zwierząt są dużo aktywniejsze w czasie odbywanych godów i rozrodu. Potwierdzają to statystyki kolizji ze zwierzętami na drogach krajowych powiatu. Wszyscy użytkownicy dróg powinni więc mieć świadomość, że niektóre zwierzęta również w trakcie dnia mogą niespodziewanie wtargnąć na jezdnię. Na przykład w odniesieniu do saren jest to okres pomiędzy piętnastym lipca a dwudziestym sierpnia. Dzikie swoje gody (huczkę) mają w zasadzie w listopadzie⁵, a lisy w miesiącach styczeń-luty.

W celu zwiększenia w przyszłości bezpieczeństwa użytkowników dróg, już teraz potrzebne są rozwiązania w drogownictwie, które pozwolą na bezkolizyjne przemieszczanie się zwierzyny przez coraz bardziej ruchliwe drogi. Generalnie, metody zapobiegania kolizjom możemy podzielić na takie, które oddziałują na kierowców (znaki drogowe, sygnały świetlne, elektroniczne tablice ostrzegawcze) oraz na metody odstrasżające zwierzęta od drogi (odblaski, gwizdki na zderzakach, bariery chemiczne).

Oddzielnym sposobem rozwiązania problemu migracji zwierząt jest budowanie im przejść drogowych oraz grodzienie poboczy. O ile część z ww. metod jest łatwa do identyfikacji w pasie drogowym przy każdej polskiej drodze, to aktualnie w kraju brak jest na przykład jed-

nej ewidencji, dotyczącej liczby i lokalizacji wszystkich przejść dla zwierząt nad (pod) drogami. Obecnie, aby takie dane uzyskać, trzeba się zwrócić ze stosownym wnioskiem do każdego z 16 regionalnych oddziałów GDDKiA, a także do koncesjonariuszy budujących te obiekty. Brak jest również specjalistycznych opracowań, dotyczących omawianego problemu w skali kraju czy też konkretnego województwa. Z raportu „Śmiertelność zwierząt na drogach w Polsce”⁶ możemy się jednak m.in. dowiedzieć, że w 2010 r., największą liczbę istniejących przejść dolnych (19 obiektów, spośród których 15 przebiega pod autostradą A1) wykazał Oddział GDDKiA w Gdańsku. Również Oddział w Poznaniu mógł pochwalić się na swoim terenie 7 przejściami górnymi nad autostradą A2, a kolejne dziewięć (6 górnych i 3 dolne na odcinku Trzciel-Nowy Tomysł-Świecko), miał planowane, bądź w początkowej fazie realizacji.

Dla użytkowników dróg województwa warmińsko-mazurskiego pocieszająca wiadomość jest natomiast taka, że znalazło się ono w czołowej trójce województw, na terenie których przy realizacji największych inwestycji drogowych, planowana jest największa liczba przejść dla zwierząt⁷. Dla mieszkańca powiatu szczycieńskiego jest to co prawda wiadomość może mniej interesująca, bo nie dotyczy dróg na terenie powiatu, ale jest o tyle istotna, że każde nowe przejście nad (pod) autostradą – czy drogą szybkiego ruchu – zwiększa bezpieczeństwo wszystkich użytkowników dróg.

Mając natomiast na względzie własne bezpieczeństwo oraz bezpieczeństwo zwierząt bytujących na terenach, przez które przebiegają nasze drogi krajowe, zawsze powinniśmy zachować wyjątkową ostrożność podczas jazdy samochodem przez tereny oznaczone znakiem „uwaga, dzikie zwierzęta”, szczególnie zaś w czasie podróży w godzinach nocnych.

Ryszard Kozon
Ludwik Narewski
Andrzej Wieczyński

5 W ostatnich latach lekkie zimy i bogata baza żerowa (kukurydza) trochę odwieczny rytm rozrodu zmieniły. Dzikie mogą dokonywać rozrodu na przestrzeni całego roku.

6 S. Borowska, Śmiertelność zwierząt na drogach w Polsce, Warszawa 2010

7 Lubuskie – 25 przejść górnych, świętokrzyskie i warmińsko-mazurskie – po 32 przejścia dolne.



Women and hunting V4+



Wizyta w ambasadzie Polski w Pradze, piąta od lewej radca-minister Marzena Ewa Krajewska

Pod takim tytułem, w czeskim parlamencie w dniach 25-26 lutego 2020 r. odbyła się konferencja kobiet polujących Grupy Wyszehradzkiej V4+. Znak plus sugerował, że oprócz pań z Polski, Czech, Węgier i Słowacji będą myśliwe z innych krajów. Okazało się, że przyjechały delegacje z Serbii, Niemiec i Austrii. Konferencję zorganizowało Ministerstwo Rolnictwa razem z Ministerstwem Kultury i Ministerstwem Zdrowia we współpracy z Czesko-Morawską Organizacją Łowiecką. Specjalne zaproszenie do polujących pań wystosował premier Andrej Babiš oraz minister rolnictwa Miroslav Toman. Obrady prowadziła prof. Vera Adamkova, przewodnicząca Komisji Zdrowia.

Przedstawicielki każdej delegacji omawiały przygotowane prezentacje przedstawiające rolę i dokonania kobiet w łowiectwie oraz aktualne problemy. Polskę reprezentowało 7 polujących pań: Marta Dumala-Palus z okręgu lubelskiego, Magdalena Bartyzel i Monika Zawisłak z okręgu zamojskiego, Monika Gałwa-Widera z okręgu częstochowskiego, Sylwia Głazowska z okręgu bydgoskiego, Renata Franke z okręgu katowickiego oraz niżej podpisana, członkini NRŁ z okręgu białostockiego.

Niemalym zaskoczeniem dla europejskich koleżanek były nasze problemy z udziałem dzieci w polowaniach oraz kwestie nagonki medialnej na myśliwych w naszym kraju. Mamy też najwięcej problemów z przeciwnikami polowań, mamy ASF. To nasze „przodownictwo” nie nastroiło nas optymizmem. Humory poprawiła wystawna kolacja w zabytkowych piwnicach czeskiego parlamentu i w doborowym towarzystwie. Wśród nas byli: m.in.: minister kultury Lubomir Zaoralek, rektor Uniwersytetu Karola w Pradze (najstarszego w Europie Środkowej, założonego 1348 r.) prof. Tomasz Zima, przewodniczący Komisji Parlamentarnej ds. Łowiectwa Pavel Kovacik oraz radca-minister Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Pradze pani Marzena Ewa Krajewska.

Pani minister wyraziła głębokie zadowolenie ze spotkania z nami, czemu dała wyraz zapraszając nas na następny dzień do ambasady. Z zaproszenia chętnie skorzystałyśmy, rezygnując z zaplanowanego wcześniej przez organizatorów zwiedzania Pragi.



Od lewej: Maria Grzywińska, Sonia Chovanova - Słowacja i Marta Dumala-Palus

Warto by jeszcze powrócić do poprzedniego wieczoru. Przy kolacji przygrywała nam miejscowa kapela, wymienialiśmy się wzajemnie dorobkiem artystycznym śpiewając łowieckie piosenki. Nasza „Szła dziewczeczka...” znalazła swój czeski odpowiednik w postaci „Szla ma mila do haječka...” Nie dziwi nas to, wszak Czechy to pierwsze państwo na świecie, które uznało łowiectwo za niematerialne dziedzictwo kultury. Bierzmy z Czechów przykład!

Na koniec warto wspomnieć o dwóch towarzyszących nam panach, którzy dzielnie odgrywali rolę naszych bodyguardów i nie tylko. Byli nimi sygnaliści: Tomasz Pinkowski z okręgu bydgoskiego i Andrzej Skrzypiec z okręgu lubelskiego, którzy promowali naszą myśliwską muzykę w czeskim parlamencie i w ambasadzie. W imieniu delegacji pań dziękuję.

Tajemnica kniei

Audycja radiowa „Tajemnice kniei”



W okolicy dnia św. Huberta zadzwonił do mnie pracownik Radia Nadzieja zapraszając na rozmowę na temat naszego patrona. Umówiliśmy się na spotkanie i wtedy pomyślałem, że dobrze byłoby mieć u boku wsparcie duchowe. W takich okolicznościach wraz z kapłanem myśliwych ks. Zbigniewem Pyskło nagraliśmy na antenie pierwsze nasze wystąpienie. Okazało się, że inicjatorem był ks. Mariusz Szulc, pracownik rozgłośni, a przede

wszystkim myśliwy.

Podczas kolejnego spotkania, ks. Mariusz zaproponował aby stworzyć audycję radiową o tematyce łowieckiej. Parę tygodni przygotowań i ruszyliśmy. Ks. Mariusz zaprojektował grafikę, nagraliśmy parę dźwięków, powstał plan tematów, które chcielibyśmy poruszyć. Zamysł był taki, żeby audycja – pomimo tematyki łowieckiej – trafiała do wszystkich słuchaczy. Cel okazał się trudniejszy niż przypuszcza-

łem. Myśliwi tak mocno żyją łowiectwem, iż każda ich myśl ociera się o nie i nie sposób skierować toku rozmowy na inne tematy.

W trakcie pierwszego spotkania na antenie, zatytułowanego: „Jak zostać myśliwym”, rozmawialiśmy z wieloletnim myśliwym kol. Michałem Zaleskim, młodymi myśliwymi: ks. Mariuszem Szulcem, Robertem Olszewskim i stażystą Dariuszem Mieczkowskim. Kolejne audycje poruszały tematyki: polowania za granicą, psów myśliwskich, Parku Krajobrazowego Doliny Narwi, kulinariów, a gośćmi byli: Urszula Sokólska, Edyta Kifiak, Izabela Motylińska, Przemysław Rutkowski, Zbigniew Skowroński, Stanisław Purcel, Rafał i Anna Tomczykowie, Krzysztof Gryszko, Mariusz Sachmaciński. Nagrane audycje można odsłuchać na stronie Radia Nadzieja:

<https://wzasiegu.pl/lomza/tajemnica-kniei-nowa-audycja-w-radio-nadzieja/>.

Dziękuję wszystkim gościom, a przede wszystkim ks. Mariuszowi Szulcowi ponieważ bez jego inicjatywy i zaangażowania audycja nie powstałaby.

Darz Bór!

Rafał Chodorowski

Obóz naukowy studentów SGGW z Warszawy w KŁ „Żbik” Szczytno



Uczestnicy obozu w „Żbikówce”

Pod przewodnictwem Diany Magdy Deptuły, należącej Sekcji Łowieckiej Koła Naukowego Leśników SGGW w Warszawie studenci przybyli 20 lutego 2020r. do siedziby KŁ „Żbik” w Szczytnie w celu dokonania inwentaryzacji „Zając 2020”.

Przyszli leśnicy i miłośnicy myślistwa zostali zakwaterowani w siedzibie koła „Żbikówce” i otoczeni serdeczną opieką. Zarząd przedstawił historię koła, a następnie odbyło się merytoryczne szkolenie na temat poznania behawioru zająca oraz metod przeprowadzania inwentaryzacji w grupach. Wieczorem, przygotowani do wykonania zadań studenci wyruszyli wraz z członkami koła do dwóch obwodów łowieckich.

Wcześniejse szkolenie, a następnie obserwacja przy użyciu urządzeń noktowizyjnych dostarczyła uczestnikom niezapomnianych wrażeń dotyczących nie tylko widzianych zająca lecz także wielu innych gatunków zwierzyny w czasie jej nocnej aktywności. Natomiast w ciągu dnia myśliwi, pod przewodnictwem Kazimierza Samojłuka zapoznali młodzież z rodzajami tropów zwierzyny, nor



Przed wyprawą na nocne obserwacje

borsucznych, nor lisich, pokazali urządzenia łowieckie, poletka zaporowe, lizawki etc. Wiele emocji wzbudziło strzelanie z broni pneumatycznej do tarczy. Ponadto, goście wysłuchali opowieści o przeżyciach myśliwskich, o doświadczeniach międzypokoleniowych oraz poruszyli wiele wątków podczas dyskusji na interesujące ich zagadnienia. Spotkanie przebiegało w miłej i serdecznej atmosferze.

Obóz zakończył się podsumo-

waniem inwentaryzacji oraz wspólną biesiadą myśliwych i studentów. Wszyscy wyjechali ze „Żbikówki” z niezapomnianymi wrażeniami, a także z wzbogaconą doświadczeniami w zakresie łowiectwa wiedzą, która zaowocuje w kolejnych etapach edukacji leśników i myśliwych.

Z myśliwskim pozdrowieniem.

Darz Bór!

Tekst i foto: Henryk Białczak



Podziękowanie

ZO PZŁ w Olsztynie oraz redakcja „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego” w Olsztynie dziękują dyrektorowi Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Olsztynie mgr inż. Mariuszowi Orzechowskiemu za wieloletnią współpracę na różnych płaszczyznach naszej wspólnej działalności, a szczególnie na polu łowiectwa, promowania zdrowej żywności - dziczyzny, strzelectwa sportowego, udziału we wspólnych przedsięwzięciach edukacyjnych, prasowych oraz w organizacji corocznej największej, sztandarowej imprezy wystawienniczej jaką jest „Hubertus Arena” w Ostródzie.

W związku z przejęciem odpowiedzialnej funkcji nadleśniczego Nadleśnictwa Kudypy, życzymy Panu wielu sukcesów organizacyjnych, społecznych, wykorzystania wieloletniego doświadczenia we współpracy z władzami miasta Olsztyn, województwa oraz środowiskiem naukowym uniwersytetu. Służyć one będą dobru nadleśnictwa, a także miejscowej społeczności. Mając na uwadze dotychczasową owocną i życzliwą współpracę, zapewniamy o naszej sympatii. Życzymy dużo zdrowia.

Darz Bór!

ZO PZŁ w Olsztynie
Redakcja „Myśliwca Warmińsko-Mazurskiego”

Suwałki, A jednak

Na pamiątkę spotkania Komisji Kultury Tradycji
i Etyki Łowieckiej. Olsztyn, wtorek 10 marca 2020 r.

..... A jednak.....!!!!

Dzwoni telefon, choć wyciszony,
Gdzieś za pazuchą wściekły wibruje,
Do ptasich trel, złotego słońca,
Choć dziś niezbędny, tu nie pasuje.
 Błogi zakłócam spokój w łowisku,
 Przepraszam w duchu Matkę Naturę,
 Sięgam... i ... Halo! - słyszę Marysię,
 Jurek!- Zbieramy Naszą Kulturę.
Złość na komórkę - zmiękła w radości!
Więc podzieliłem swoje wrażenia
Do tych nieśmiały, wiosennych „westchnień”,
Doszły z pamięci miłe wspomnienia.
 Z kolejnych spotkań i konwersacji,
 Czy to za stołem, czy przy kominku,
 Z owocnych obrad, śmiałych pomysłów.
 Beztroskich rozmów przy ciepłym winku.

Serce zabiło w klatce zwątpienia,
Oswobodziło myśliwską duszę,
Dzięki Hubercie za wiarę w „Wiarę”
Co „Koń Wyskoczy” do Nich wyruszę!!
 Kogo zobaczę i Kogo spotkam?
 Ilu nam nowych „Twarzy” przybyło,
 Chętnie wysłucham każdej nowinki,
 Co w międzyczasie się wydarzyło.
Wzmacniamy dalej „zdrowe” Łowiectwo,
Może docenią nas Przyjacieli
W dobie awersji i kontrowersji,
Wreszcie zabłyśnie „światło w tunelu”??!
 Matko - Tradycjo, Siostro - Kulturo
 Piastujcie zgodnie naszą Etykę,
 Pomóżcie przebrnąć tak po myśliwsku,
 Bezwzględny „biznes” i politykę!!

Darz Bór



Andrzej
Czapliński
tekst i foto

Ciekawa propozycja na rynku wydawniczym

Z początkiem br., na rynku wydawniczym ukazała się książka „Pszczyńskie lasy, bagna Polesia”¹ będąca tłumaczeniem opublikowanych w 1973 roku w Niemczech wspomnień książęcego myśliwego Willy Benzela.

W październiku 1911 r., po odbyciu służby wojskowej, do dóbr księcia pszczyńskiego Jana Henryka XV przybył młody, 22-letni leśniczy Willy Benzel. Został pomocnikiem starego lędzińskiego leśniczego Järischa. Na mieszkanie Benzela wyznaczono dom gajowego Polko w rewirze Ławki. Ze spisanych przez Benzela wspomnień dowiedzieć się można, że podczas prac leśnych w rejonie Płonego Bagna, ówczesnie nazywanego Czarcim lub Diabelskim, miejscowi milkli i żegnali się bojaźliwie.

Zapytany o powód strachu, gajowy Polko nie chciał odpowiadać, a miejscowi ludzie także bali się o tym rozmawiać. Wspominano o zabiciu leśniczego oraz że latają tam błędne ognie, a nocą słyszać tajemnicze wycia i trzaski.

Dopiero leśniczy Järisch udzielił Benzelowi pełnej informacji. Powiedział, że poprzednikiem gajowego Polko był gajowy Liszko, bardzo sprawny urzędnik leśny, prowadzący ostrą wojnę ze złodziejami drewna i kłusownikami. W marcu 1905 r., pewnej soboty gajowy Liszko nie wrócił do domu. Podejrzewano, że został u któregoś kolegi na grę w skata. Następnego dnia leśniczy jednak nie wracał. Policja wszczęła poszukiwania. Nie przyniosły one jednak efektów – Liszki nie znaleziono. Järisch powiedział Benzlowi, że na stercie niedopalonego na zrębnie drewna, nieopodal Diabelskiego Bagna, znaleziono nadpalony but Liszki. Wśród okolicznej ludności rozpowszechniły się informacje o złych duchach, które porwały gajowego. Urzędnicy książęcy o rozsiewanie tych plotek podejrzewali sprawców zniknięcia Liszki. Tajemnicze odgłosy dochodzące z bagna Järisch uzasadniał bytowaniem tam wielu rzadkich gatunków zwierząt m.in. sów, czapli i żab. Słyszane przez miejscową ludność tajemnicze trzaski to odgłosy walk byków danieli natomiast za błędne ognie uważano licznie występujące robaczki świętojańskie. Niektórzy opowiadali nawet, że widzieli wystającą z bagna rękę Liszki, był to jednak jedynie biały korzeń, pokryty odchodami ptaków. Gajowy Polko także obawiał się tego miejsca i na Diabelskim Bagnie był zawsze ostrożny. Na pamiątkę wydarzeń, obok Płonego Bagna i śmierci gajowego z rąk kłusowników, stoi drewniana przydrożna kapliczka, którą opiekują się mieszkańcy Ławek.

Benzela zwolniono ze służby dopiero w 1937 r., kiedy administrację nad lasami pszczyńskimi przejęła polska administracja. Zdażył jeszcze odstrzelić starego, ostatniego żubra w lasach pszczyńskich. Jak sam napisał w książce:

„Książę (Jan Hochberg XV) zlecił mi odstrzelenie starego Wodana – takie bowiem nadano mu imię. Póki jednak pozostawał w zasyty w mateczniku, nie mogłem mu nic zrobić, toteż 15 września 1937 r. poprosiłem paru robotników leśnych, żeby wycisnęli go z młodnika do starodrzewu. Ponieważ nawet przy wolnym poruszaniu

się trzeszczały mu stawy, mogłem go usłyszeć już ze znacznej odległości².

Kiedy przechodził przez lukę w drzewostanie, przyłożyłem broń do ramienia; dostrzegłem ten ruch z odległości pięćdziesięciu kroków, zatrzymałem się i skoncentrowałem uwagę na mnie. Wiedziałem, że biorąc pod uwagę wysokość kłębu, serce u żubra jest położone bardzo nisko, i ułożyłem kulę jak należy.

Strzał zaznaczył dwukrotnym zrywem galopem, o co trudno było podejrzewać dwumetrowej wysokości kalekiego kolosa; następnie stanął, szeroko rozstawił nogi, zachwiał się i padł martwy”.

Benzela, przynajmniej na ziemi pszczyńskiej, zapamiętano jako postawnego i eleganckiego mężczyznę. Choć polskim władał słabo, a podobno nawet do świni kazał mówić po niemiecku, chwalono go za hojność i przyjazne podejście do autochtonicznej, górnośląskiej ludności. Z niektórymi pracownikami leśnymi korespondował aż do śmierci, tak było choćby z rodziną Pośpiechów z Międzyrzecza, która opiekowała się żubrami i inną zwierzyną.

Kolejną pracę Willy Benzela znalazł blisko, bo nieopodal Toszka leżącego po drugiej stronie granicy. Pod koniec wojny wyjechał do Niemiec. Tam kontynuował myśliwską pasję, a z czasem także spisał wspomnienia łowieckie.

Książęcy łowczy dużo uwagi poświęcał etyce łowieckiej, co wielokrotnie pojawia się na stronach jego książki. Krytykował nie tylko kłusownictwo, ale też bezrefleksyjne naciskanie na spust przy każdej okazji, co skutkowało tym, że zwierzyna nie ma czasu osiągnąć dojrzałego wieku, a trofea są liche. Nie brak również krytycznych uwag pod własnym adresem. Publikacja może także zainteresować sceptycznie nastawionych do łowiectwa miłośników przyrody gdyż pełna jest opisów zwyczajów panujących wśród zwierzyny oraz ciekawych wydarzeń z nią związanych.

Wydrukowana przez wydawnictwo „Atra World” w Zawadzkim książka „Pszczyńskie lasy, bagna Polesia” jest kolejną spośród pojawiających się w ostatnich latach na naszym rynku wydawniczym, przetłumaczonych z języka niemieckiego publikacji, dzięki którym można spojrzeć na historię z innej perspektywy. Warto sięgnąć po ten tytuł aby przekonać się jak bogate dzieje ma łowiectwo i jak wiele zostało do tej pory przemilczane lub zapomniane.

Natomiast z wymienionym wcześniej Płonym Bagnem łączy się jeszcze jedna, spisana przez Willego Benzela historia i jest ona związana z występowaniem tam żmij. Miejscowi mówili, że są one tak jadowite, iż każde ich ukąszenie jest śmiertelne. Podczas czyszczenia rowów przydrożnych został ukąszony przez żmiję leśny robotnik Klimek. Wiedząc co go czeka wyraził ostatnie życzenie – chciał napić się wódki. Wypił cały litr, a po wytrzeźwieniu wyzdrowiał i powrócił do pracy.



1 Tytuł oryginalny: „Wovon Jäger heute nur noch träumen. Von kapitalen Hirschen, starken Rehböcken, groben Sauen und anderem Wild”

2 Wodan jako cięły został postrzelony w 1923 r. przez bandę kłusowników. Odstrzelono mu ogon oraz otrzymał postrzał w miednicę i łopatkę. Postrzały odczuwał na starość – (przypis autor)



Krzysztof Marceli
Kadelec

tekst i foto

Album płytowy z pierwszą „Polską mszą myśliwską”



Połączone orkiestry podczas bydgoskiego koncertu

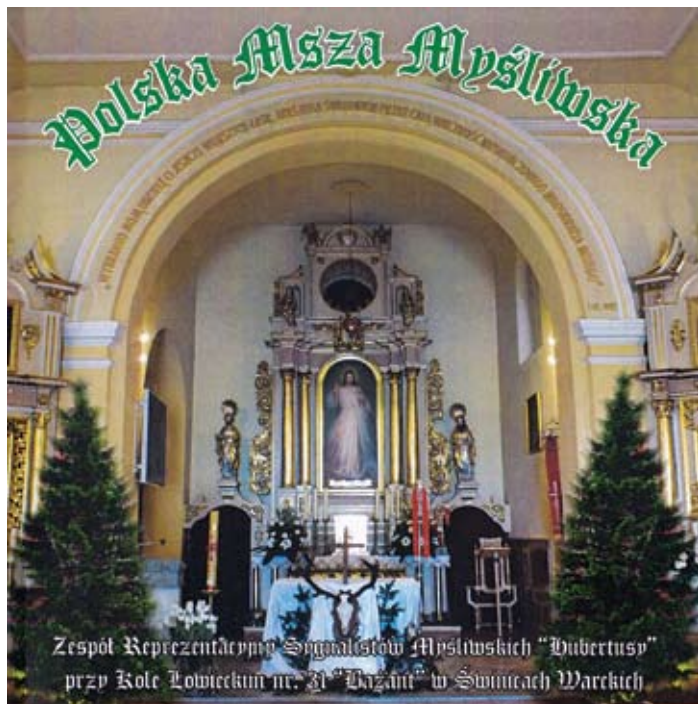
Bazylika pw. św. Wincentego à Paulo w Bydgoszczy wpisała się w dzieje polskiej, łowieckiej kultury historycznym wydarzeniem. 1 września 2019 r., po uroczystej mszy św. odbył się wyjątkowy koncert, podczas którego miało miejsce prawykonanie pierwszej „Polskiej mszy myśliwskiej” na dużą orkiestrę dętą Lecha Głowickiego (1946-2013), co nastąpiło po dwudziestu trzech latach od napisania utworu. Wszystko zaczęło się w 1994 r., kiedy w tejże świątyni odbyła się msza myśliwska. Wówczas poświęcono sztandar i po raz pierwszy w Polsce wykonana została „Msza hubertowska” niemieckiego kompozytora Reinholda Stiefa w opracowaniu na orkiestrę dętą przez Lecha Głowickiego i pod jego batutą. Zespół składał się z zaproszonych muzyków z Orkiestry Pomorskiego Okręgu Wojskowego oraz kilku myśliwych grających na trąbkach w tym bydgoszczanina Czesława Trybusa i Piotra Grzywacza z Tucholi – nemrodów zasłużonych dla polskiej muzyki łowieckiej.

Wykonanie utworu wywarło na słuchaczach olbrzymie wrażenie. Wtedy, w głowach członków Koła Łowieckiego „Złoty Róg” – prezesa Edmunda Sitka i sekretarza, Krzysztofa Kryka – będących również członkami działającego przy kole zespołu myśliwskiego, zrodził się pomysł by namówić przyjaciela, zawodowego muzyka (waltornista orkiestry wojskowej) Lecha Głowickiego, aby stworzył utwór jaki do tej pory w polskiej literaturze myśliwskiej jeszcze nie powstał.

Po około dwóch latach pracy, partytura pierwszej „Polskiej mszy myśliwskiej” na dużą orkiestrę dętą była gotowa w 1996 roku. Kompozytor umówił się z Edmundem Sitkiem na spotkanie by zaprezentować

ośmioczęściowe dzieło wykorzystując do tego jakiś prosty elektroniczny instrument. Po wysłuchaniu prezes wyraził się krytycznie o utworze, co było wynikiem raczej niewielkiego doświadczenia muzycznego, a może brakiem dźwiękowej wyobraźni. Po tym wydarzeniu Głowicki schował nuty do szuflady rezygnując z dalszych zabiegów prowadzących do publicznego wykonania mszy. Kto wie jaki byłby los rękopisu, gdyby w tę sprawę nie zaangażował się Krzysztof Kryk, wkładając wiele wysiłku i starań by wydostać nuty od Lecha Głowickiego. Kompozytor był mocno zniechęcony po tak surowej ocenie dzieła przez przyjaciela. Ostatecznie Krzysztof Kryk uzyskał oryginał nut na własność oraz rozpoczął działania by doprowadzić do prawykonania. Jednakże z różnych powodów nie doszło do tego. W tym czasie kompozytor przerobił utwór na septet instrumentów dętych blaszanych (2 trąbki, 2 waltornie, 2 puzony i tubę). Z tego opracowania zachowały się zaledwie 3 części i do końca nie wiadomo, czy pozostałe fragmenty w ogóle powstały, czy zaginęły.

Kryk, pomimo niepowodzeń, nadal czynił starania, by w jakiś sposób zapomniane dzieło przywrócić do życia. W tym celu nawiązał kontakt z ówczesnym wiceprezesem Klubu Sygnalistów Myśliwskich PZŁ, propagatorem polskiej muzyki łowieckiej Krzysztofem Kadlecem, który na podstawie przekazanych materiałów na nowo opracował „Polską mszę myśliwską”, tym razem na kwintet instrumentów dętych blaszanych (dwie trąbki, waltornię, puzon i tubę). W takim kształcie utwór po raz pierwszy zabrzmiał w interpretacji Zespołu Muzyki Myśliwskiej „Hubertus Brass” z Gdyni pod kierownictwem Przemysława Żywieckie-



Okładka do pierwszego wydania płyty z Polską mszą myśliwską - L. Głowickiego w oprac. K. Kadleca na kwintet instr. dętych



Od lewej L. Głowicki i K. Kryk

go podczas mszy hubertowskiej, jaka odbyła się w ramach IX Festiwalu Kultury Łowieckiej „Knieja 2012” w Sierakowicach. Do włączenia utworu do repertuaru namówił zespół współorganizator festiwalu, a zarazem wielbiciel i popularyzator muzyki myśliwskiej, Kazimierz Kroskowski. Do działań promujących muzykę Głowickiego włączył się entuzjasta twórczości bydgoskiego kompozytora, myśliwy i działacz łowiecki, Roman Dobiecki. Efektem jego zaangażowania, przy wsparciu Okręgowej Rady Łowieckiej w Łodzi, było nagranie oraz wydanie w 2013 r. płyty z „Polską mszą myśliwską” w opracowaniu Krzysztofa Kadleca, w wykonaniu Zespołu Reprezentacyjnego Sygnalistów Myśliwskich „Hubertusy” działającego przy Kole Łowieckim nr 31 „Bażant” w Świnicach Warckich. Ale na tym Roman Dobiecki nie poprzestał. Przez następne lata niestrudzenie zabiegał, by kompozycja Głowickiego wreszcie ukazała się w oryginalnej wersji, czyli na dużej orkiestrę dętą.

Pod koniec sierpnia 2019 r. marzenie Dobieckiego zostało spełnione. Pojawił się pięknie wydany dwupłytowy album zawierający dwie msze: Lecha Głowickiego „Polską mszę myśliwską” na dużą orkiestrę dętą oraz opracowaną przez niego „Mszę hubertowską” niemieckiego twórcy, Reinholda Stiefa (1935-1992). Do nagrania płyty Roman Dobiecki zaprosił Orkiestrę Dętą z Poddębic, Orkiestrę Dętą Ochotniczej Straży Pożarnej i Zespół Reprezentacyjny Sygnalistów Myśliwskich „Hubertusy” – obie formacje ze Świnic Warckich oraz Krzysztofa Kadleca. Całość poprowadził wytrawny kapelmistrz Krzysztof Koziński.

Msza Lecha Głowickiego rozpoczyna się Introdukcją utrzymaną w charakterze uroczystego marsza. Część druga – Kyrie (Panie zmiłuj się) jest aktem pokuty i prośbą o przebaczenie. Tu nastrój budują przenikające się tematy melodii przeradzające się stopniowo w muzyczną modlitwę. Potem następuje Gloria – pieśń radości i podziękowania – zaintonowana zwięzłą fanfaramą przechodzącą w instrumentalny śpiew zadumy zakończony rozległym sielskim głosem, po czym roz-

brzmiewa wzniosły utwór zachwycający delikatnością prowadzenia linii melodycznej przy nobliwym akompaniamencie tub. To Chorał, który z następną częścią tworzą swego rodzaju spójną muzyczną całość. Tym fragmentem mszy jest Agnus Dei (Baranek Boży) nazywany również „litanią łamania chleba”.

Ważną rolę w życiu Kościoła spełniają dzwonki i dzwony. Służą one nie tylko do zwoływania wiernych, ale podczas liturgii nadają jej szczególnie doniosły charakter. Od początku prawo kościelne uważało dzwony za res sacra, czyli rzecz świętą. We wsiach i miasteczkach odmierzali one czas życia mieszkańców; o poranku przypominały o zbliżającej się porze mszy świętej, wieczorem zaś o modlitwie, kiedy indziej rozbrzmiewały w czasie liturgii pogrzebowej zmarłym lub obwieszczały o szczególnie ważnych wydarzeniach, nie tylko religijnych. W mszach hubertowskich, zarówno starych jak i nowszych, często jedna z ostatnich części nosi nazwę Dzwony (Glocken, Carillon). W dziele Lecha Głowickiego, na tle instrumentów imitujących sztukę gry na dzwonach, snuje się melodia grana na trąbkach. Następny fragment nosi nazwę Wielki Bóg i przypomina kościelną pieśń. Całość wieńczy pogodny Marsz na zakończenie mszy świętej.

Za życia nie było dane usłyszeć bydgoskiemu twórcy swojej kompozycji. Zmarł w jesienny, ponury, październikowy dzień 2013 roku.

Beneficjentem projektu jest Ochotnicza Straż Pożarna w Świnicach Warckich.

Zadanie grantowe pn. „Wydanie albumu płytowego Polskiej Mszy Myśliwskiej – Lecha Głowickiego oraz Mszy Hubertowskiej – Reinholda Stiefa wraz z organizacją cyklu koncertów promujących płytę i doposażenie zespołów” współfinansowane ze środków Unii Europejskiej w ramach projektu grantowego Lokalnej Grupy Działania „PRYM” w ramach działania „Wsparcie dla rozwoju lokalnego w ramach inicjatywy LEADER” Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020.

Krzysztof Marcei Kadlec



Widok z prawej, lufa 508 mm

Strzelby Pomarina i Lazer firmy Francolin

Turecka firma Francolin International Arms Company została założona w 1996 roku. Fabryka znajduje się w Beysehir, w prowincji Konya. Francolin oferuje szeroką gamę strzelb, w tym dobre nadlufki S-16 Silver Select.

Zajmijmy się modelami Pomarina i Lazer.

Pomarina to strzelba samopowtarzalna kalibru 12/76. Broń działa na zasadzie odprowadzania części gazów prochowych przez otwór w lufie. Dostępnych jest wiele odmian tego półautomatu, różniących się długością lufy (do wyboru – 508, 560, 610, 660, 711 lub 760 mm), pojemnością magazynka (4 lub 7 nabojów), materiałem osady i wykończeniem baskili.

Do strzelania pociskami kulowymi (brenekami) przeznaczona jest Pomarina Slug. Broń wyposażona jest w cylindryczne lufy długości 20, 22 lub 24 cale (508, 560 lub 610 mm). Na lufach nie ma szyn wentylowanych. Zamiast nich dostajemy przyrządy celownicze typu otwartego, składające się z muszki i szczerbinki. Szczerbina ma możliwość pełnej regulacji, w obu płaszczyznach.

Jaką długość luf należy wybrać w Slugu? Jeśli broń będzie nam służyła tylko do polowań zbiorowych wystarczy 20 cali czyli 508 mm. Zapewni to małe gabaryty i dobrą składność, zalety bardzo ważne np. przy dochodzeniu postrzałka. Gdy chcemy traktować Sluga bardziej uniwersalnie, także do strzelania śrutem, przydadzą się lufy długości 610 mm.

Przy śrucie trzeba oczywiście pamiętać o zmniejszonym zasięgu skutecznym. Czok typu cylinder ogranicza odległość skutecznego strzału do ok. 25 metrów, przy czym dotyczy to śrutu drobnego lub średniego, do średnicy 3,75 mm (nr 1). Przy śrucie grubszym, np. 4,0 – 4,5 mm (nr 0 – 000) cylinder już nie przeszkadza.

Łoże strzelby wykonane jest z orzecha tureckiego lub czarnego syntetyku. Orzech wygląda oczywiście lepiej od tworzywa sztucznego ale w warunkach polowań pędzonych może szybko się porysować i stracić swój urok.

Odmiany Pomarina Sport wyposażone są z reguły w lufy dłuższe (660, 711 lub 760 mm), z szynami wentylowanymi i wymiennymi czokami. Komory zamkowe wszystkich pomp i strzelb samopowtarzalnych wykonane są z duraluminium.

Broń oferowana jest w różnych wersjach kolorystycznych; ale dotyczy to tylko wykończenia komory zamkowej. Standardem jest czerń (Black). Do wyboru mamy także odmiany Bronze, Red, Grey, Blue, Yellow. Co ciekawe, wybór innego, bardziej egzotycznego wykończenia praktycznie nie wpływa na cenę. Krwisty „Red” nadaje się raczej do zastosowań rekreacyjno-sportowych niż łowieckich. Osobiście najbardziej podoba mi się dostojny brąz.

W ofercie są modele z łożem syntetycznym (wyłącznie czarnym) lub orzechowym. Orzech jest całkiem niezły. Niektóre kolby i czółenka zachwycają wręcz piękną fakturą stojów, zupełnie nie pasującą do niskiej ceny. Wszystkie myśliwskie Pomariny oferowane są z zestawem wymiennych czoków MC 5.

Firma Francolin oferuje także dwie taktyczne odmiany Pomariny – Telescopic i Pomarina Pistol Grip. Różnią się tylko łożem. Pierwsza ma kolbę wysuwaną, druga stałą z chwytem pistoletowym. Lufy z czokiem typu cylinder mają długość 508 mm. Dochodzi do tego solidny hamulec, wygaszający część płomienia wylotowego.

Obie śrutówki mają mechaniczne przyrządy celownicze typu przeziernikowego, z wysoką muszką

i wstawką ze światłowodu. Diopter z dużym otworem i osłonami bocznymi umieszczony jest na długiej szynie Picatinny. Ta ostatnia montowana jest na grzbietowej części komory zamkowej. Pozwala to na łatwe osadzenie na broni kolimatora, lunety biegowej bądź wyposażenia dodatkowego, np. LWC (laserowego wskaźnika celu) czy latarki taktycznej.

Magazynek tulejowy w obu wersjach mają pojemność 7 nabojów. Osady wykonane są wyłącznie z czarnego tworzywa sztucznego. Kolby mają dobre amortyzatory, wykonane z grubej, wentylowanej gumy. Komora zamkowa wersji taktycznych jest wykończona tylko w kolorze czarnym.

Wszystkie odmiany Pomariny, niezależnie od przeznaczenia, wyposażone są w bezpiecznik przetykowy umieszczony w obrębie kabłąka. Z prawej strony komory zamkowej zlokalizowany jest przycisk umożliwiający zrzut zamka w przednie położenie.

Francolin Lazer to strzelba rewolwerowa typu DA (Double Action, z kurkiem podwójnego działania), oferowana wyłącznie w kalibrze .410/76. Broń bazuje niewątpliwie na sukcesie brazylijskiego modelu Circuit Judge (w którym wykorzystano ten sam nabój) oraz rewolwerów Judge firmy Taurus czy Governor firmy Smith & Wesson.

Lufy „rewolwerówki” mogą mieć różne długości (508, 560, 610 lub 711 mm). Oprócz typowej szyny wentylowanej spotykane są mechaniczne przyrządy celownicze dwóch rodzajów – klasyczne sztucerowe lub Battue, ułatwiające szybkie namierzenie celów ruchomych. „Rewolwerówka” ma stałowy szkielet (ramę) oraz bęben pięcionabojowy odchylany do załadunku w lewo.

Łoże strzelby wykonane jest z orzecha i składa się z kolby typu niemieckiego (z powiększonym chwytem pistoletowym) oraz czółenka. Broń jest bardzo lekka (2,8 – 2,9 kg) i składna.

Jak wiadomo, problemem strzelb tego typu jest przedmuch gazów występujących między bębniem a lufą. Gazy te są o tyle niebezpieczne, że operują w obrębie twarzy i oczu strzelca. Francolin zabezpieczył swoją broń stalową osłoną. Kolejnym problemem wielu strzelb rewolwerowych jest twardy spust w systemie DA. Czy i tę wadę udało się usunąć? Producent twierdzi, że spust pracuje podobnie jak w rewolwerach Judge firmy Taurus, a więc całkiem przyjemnie. Sprawdźmy to na strzelnicy.

Dzięki uprzejmości importera miałem okazję sprawdzenia na strzelnicy dwóch nowych egzemplarzy Pomariny (z lufami długości 711 mm i magazynkami na 7 nabojów) oraz dwóch „rewolwerówek” z lufami 508 i 610 mm.

Test obejmował wystrzelenie z Pomariny Sport Black 24 nabojów kal. 12/70 (śrut nr 4, naważka 32 g), w ekstremalnie szybkim czasie (z przerwą wyłącznie na doładowanie broni). Doszło do jednego zacięcia, przy przedostatnim naboju, który przekosił się w komorze zamkowej. Usunięcie awarii zajęło sekundę. Lufa broni silnie się rozgrzała, falujące powietrze wokół szyny wentylowanej utrudniało celowanie.

Następnie broń sprawdzono amunicją sportową Trap 24 g. Początkowo Pomarina nie przeładowywała tych nabojów, dając dwa zacięcia na siedem strzałów. Strzelbę starannie przeczyszczono i przesmarowano olejem. Zmieniono też naboje, wprowadzając łuski z wyższym okuciem i naważką 28 g. Problem zacięć się skończył.

Kolejna próba to siedem szybkich strzałów naboja-

mi 12/76 Magnum, z ekstremalnie silną naważką 53 g. Odrzut strzelby przy tej amunicji był wyjątkowo nieprzyjemny. Lufę mocno podrywało w górę. Magazynek został opróżniony bez zacięć.

Sprawdzono jak broń zachowuje się przy strzelaniu kulami. W lufę wkręcono czok ½. Nabój firmy Remington (sygnatura Slugger HV), z pociskiem Foster'a. W dwóch seriach po 3 strzały skupienie średnie wyniosło 54 mm/35 m. Jest to wynik bardzo dobry.

W próbie sprawdzenia pokrycia Pomarina Sport rywalizowała z rosyjskim bokiem TOZ 34E. Strzelano pojedynczymi nabojami (śrut nr 6, 4 i 2), przy czokach ½ i 1/1.

Na dystansie 35 metrów nie było ewidentnych różnic w pokryciu między bronią turecką a rosyjską. To samo dotyczyło ciętości.

Podczas prób polowych doszło do trzech zacięć, w tym dwóch na nabojach z Pionek, z naważką 24 g.

Ilość wystrzelonych nabojęw była jednak zbyt mała by właściwie ocenić niezawodność broni czy trwałość podzespołów. Zacięcia się zdarzają. W taniej broni nie ma innej możliwości.

Warto pamiętać, że w broni samopowtarzalnej kalibru 12/76 można używać słabszej amunicji 12/70 ale powinniśmy wtedy stosować większe naważki. Najlepiej 34 – 36 g, minimum to 28 g.

Według słów technika firmy Francolin, znacznie większą niezawodnością przy niższych ładunkach śrutu czy prochu cechują się strzelby Favorix, z zamkiem inercyjnym. Jest to broń lepiej wykończona od Pomariny ale i dwukrotnie droższa.

Unikajmy tanich łusek z niskim okuciem. Są popularne ze względu na dobrą cenę. Tymczasem niskie okucia to większe ryzyko zacięcia.

Odrzut broni oceniam jako mocny. Jest silnie odczuwalny zwłaszcza przy szybkich seriach i strzelaniu brenekami czy amunicją Magnum 12/76. Tej ostatniej zdecydowanie nie polecam. Łagodne pchnięcie dotyczy tylko niskich naważek (24 g).

Czy warto używać długiego magazynka na 7 nabojęw? Niekoniecznie. Załadowany magazyn podnosi masę broni, ponadto w trakcie jego opróżniania środek ciężkości „wędruje”. Ewidentnie pogarsza to zbalansowanie. Z drugiej strony załadowany magazyn dociąża lufę i nieco ogranicza jej podrzut. Pozwala to na łatwą poprawkę lub szybsze przeniesienie ognia na kolejny cel.

Wydaje się, że warto pójść na kompromis. Do zastosowań łowieckich w zupełności wystarczy krótszy magazynek.

„Stosunek „jakość – cena” w przypadku Pomariny wydaje się szczególnie dobra. Na naszym rynku nigdy nie spotkałem tańszych strzelb samopowtarzalnych. Przy cenie zbliżonej do tysiaca złotych nie mają żadnej konkurencji.



Francolin Pomarina Sport - próby na strzelnicy

Dla kogo jest przeznaczona ta broń? Moim zdaniem głównie dla tych którzy polują czy strzelają okazjonalnie. Jeśli ktoś codziennie odwiedza łowisko lub strzelnicę powinien raczej skierować swoją uwagę na droższe, wytrzymalsze śrutówki, np. model 930 firmy Mossberg.

Strzelba rewolwerowa kalibru .410/76 to broń bardzo egzotyczna. Odrzut śrutówki w tym kalibrze jest tak minimalny, że można go zupełnie pominąć. Pokrycie przy śrucie nr 6, mimo niskiej naważki, było całkiem przyzwoite ale przy lufie długości 508 mm kończyło się gdzieś w okolicach 20 metrów. Lufa dłuższa nieco poprawia pokrycie, niemniej na 30 metrów skuteczności już nie ma.

Za to przy strzelaniu pociskami kulowymi udało mi się bez problemu trafić do niewielkiej tarczy nawet z dystansu 75 metrów (!). Jest to zasługa dobrych przyrządów celowniczych typu sztucerowego, które trzeba oczywiście ustawić pod konkretny pocisk. Opinie o wysokiej precyzji kul kalibru 36 (tak dawniej określano kaliber .410) nie są przesadzone. Małe breneki cechują się wysoką prędkością początkową, pozwalała to na uzyskanie stosunkowo płaskiego toru. Jeśli użyjemy krótszych nabojęw, np. .410/63 parametry strzału nie będą już tak dobre.

Spust przy samonapinaniu (Double Action) jest długi, pracuje dość opornie i wymaga treningu. Jeśli jednak napniemy kurek kciukiem charakterystyka spustu staje się zupełnie inna. Podstawowym rodzajem pracy powinien więc być tryb pojedynczego działania (Single Action), natomiast podwójnego (DA) można używać w razie konieczności.

Komu można polecić strzelbę rewolwerową kalibru

.410? Mam wrażenie, że mogłaby zachwycić polujące diany czy łowców w starszym wieku. „Rewolwerówka” to bez wątpienia broń dla prawdziwego konesera i wzbudzi sensację, zarówno na łowach jak i na strzelnicy.

Marek Czerwiński



Francolin rewolwerowy w futerale

Zaczynałem polować dawno temu, w innych czasach. Był to inny świat i inne łowiectwo. Spotkałem, poznałem wielu kolegów myśliwych. Pasjonatami łowiectwa okazali i prości ludzie, i wielcy tego świata: duchowni, artyści, robotnicy, rolnicy... Wszyscy idziemy do lasu z wielkiej sympatii do przyrody. Kto mówi, że łowiectwo to tylko zabijanie biednych zwierząt, to nie wie o czym mówi.

Jestem myśliwym, bo łowiectwo jest częścią zawodu leśnika, mojej pracy! Mówią, że leśnik niemyśliwy to pół leśnika! Można to odwrócić – w mojej ocenie, każdy myśliwy to taki leśnik amator! Co najmniej sympatyk lasu i przyrody.

Przez lata pracy w Lasach Państwowych miałem wiele spotkań z dzikimi zwierzętami, pozostało z tego wiele wspomnień. Wszystkie są inne, piękne, ciekawe, czasami smutne, nawet przykre. Ale jakże smutny byłby świat, gdyby PAN BÓG w swej mądrości nie stworzył lasu, a w nim dzikich zwierząt.

Teraz, po latach, będąc wolnym człowiekiem (emerytura), trochę poluję ale mało strzelam. Ciągłe czekam na mojego życiowego byka, rekordowego kozła, dzika jak szafa... ale niekoniecznie muszę takie trofeum mieć na ścianie w mieszkaniu. Z upływem lat patrzę na zwierzynę, na polowanie nieco inaczej, może tak jak młody Tomek na zdjęciu. W moich planach na emeryturę, łowiectwo miało być jednym z elementów aktywności seniora. Kupiłem wysłużoną toyotę, wymieniałem lufę w starym sztucerze. Miałem nadzieję, że moja aktywność łowiecka w Lasach Państwowych da mi promesę na dożywotne polowanie w swoim macierzystym nadleśnictwie. Rzeczywistość okazała się nieco inna, ale i tego nie bardzo żałuję, kiedyś trzeba było wyhamować!

W ubiegłym roku strzeliłem jałową łanię, była sama, dosyć daleko, źle ją ocenilem, miała to być łanika lub cielak na własny użytek.

Nadszedł czas, by przekazać broń synowi. Z roku na rok odkładałem tę decyzję. Władza-plus pomogła. Od 2020 r. każdy myśliwy musi mieć super szafę na broń, pancerną ze specjalnym zamkiem. Mam starą przyzwoitą szafę metalową ale nie ma wymaganego dzisiaj certyfikatu. Nowa kosztuje więcej niż warta jest moja stara broń. W trybie pilnym, pod presją policji przekazałem sztucer synowi, a dubeltówkę sprezentowałem młodemu leśnikowi z Nidzicy. Teraz, mam nadzieję, będę polował z bronią pożyczaną od czasu do czasu od syna.

Dubeltówka służyła mi 54 lata, była prezentem od rodziców, po ukończeniu leśnictwa. Używałem jej do polowania na kaczki, zajace, lisy, czasem na polowania zbiorowe, kiedy spodziewane były dziki i zwierzyna drobna. Na początku sądziłem, że moja dubeltówka źle strzela, dopiero kiedy na sporą odległość strzeliłem breneką słusznego wycinka a drugi strzał śrutem powalił w ogniu dwa przelatki, (triplet dwoma strzałami) uwierzyłem w swoją broń. Ponieważ polowałem głównie ze sztucerem, nie nauczyłem się do końca automatycznie wybierać w dubeltówce strzału kulą czy śrutem. Zdarzało się nieraz na polowaniu zbiorowym,



Przyjaciele Tomka

że do dzika strzelałem śrutem a do lisa kulą (dublet). Ostatnio, może 10 lat dubeltówka stała sobie spokojnie w szafie, używałem jej tylko w sylwestra, by strzelić na wiwat.

Sztucer „leżał mi”! Strzeliłem sporo zwierzyny. Nie chwalcę się, spudłowałem tylko kilka razy, chyba wszystkie pudła dobrze pamiętam. Czasami miałem wrażenie, że mój sztucer sam trafia w cel, czy to lisa w biegu, czy do jelenia na 300 m.

Na temat swoich polowań napisałem sporo felietonów i wspomnień, publikowanych w „Braci Łowieckiej”, w „Myśliwcu Warmińsko-Mazurskim”, w „Posłańcu Warmińskim”, trochę w „Gazecie Olsztyńskiej”. Tam starałem się pokazać swoją prawdę o zwierzynie, o łowiectwie, o lesie.

Po latach pracy w Lasach Państwowych, po wielu latach polowań, doszedłem do wniosku, że podstawową zasadą uprawiania łowiectwa, powinna być pokora wobec lasu i zwierzyny.

Andrzej Sobotko
Nidzica 2020

Sarna albinos



Stefan
Wojciechowski

tekst i foto

W latach dziewięćdziesiątych najczęściej polowałem na terenie Leśnictwa Łopuchowo. Otrzymałem zalecenie swoich szefów z katedry, abym polowania odbywał głównie na terenie wspomnianego leśnictwa. Będąc tam często na polowaniach znałem dobrze ostoje zwierzyny i jej ulubione miejsca żerowania. Szczególnie atrakcyjne były łąki gackie usytuowane blisko pól uprawnych Spółdzielni Rolniczej Łopuchowo. Miałem tam ulubione ambony, na których często siadałem w czasie polowań na dziki, jelenie i danielę przechodzące na spółdzielcze pola uprawne.

Wspomniane łąki były szczególnie ulubionym miejscem żerowania licznej w tamtych latach populacji saren. Przez jeden wieczór lub rano można było w czasie rui oglądać różne selekcyjne rogacze nadające się do planowego odstrzału pozostawiając tylko najmocniejsze osobniki o prawidłowych formach parostków, które głównie powinny brać udział w przekazywaniu genów.

Właśnie na tych łąkach pozyskałem kilka pięknych selektów, wśród których były szydlarze, nieregularne szóstaki, myłkusy i również młode szpicaki mające widoczne oznaki słabo wykształconych lub zdeformowanych parostków w drugim roku życia.

W tamtych latach, pracę w Katedrze Gospodarstwa Łowieckiego rozpoczęli młodzi absolwenci Wydziału Leśnego, pasjonaci łowiectwa, dla którego chcieli poświęcić swoją karierę naukową.

Będąc pracownikami Katedry polowali również na terenie Łowieckiego Ośrodka Doświadczalnego według obowiązujących zaleceń wykonywania odstrzałów związanych z prowadzonymi badaniami. Spotykaliśmy się często w Zielonce, głównie po porannych lub wieczornych polowaniach, wymienialiśmy obserwacje notując ilość spotykanej zwierzyny, godziny wychodzenia na żerowanie lub inne informacje będące uzupełnieniem wiedzy o biologii danego gatunku.

Pewnego wieczoru spotkałem w naszej stacji Jacka i Grzegorza, którzy również polowali w Łopuchowie na łąkach gackich podczas gdy ja polowałem wtedy w innej części łowiska. Obaj z wielkim poruszeniem opowiedzieli mi, że na łące zaobserwowali białą sarnę. Stwierdzili, że będzie trzeba poczekać z odstrzałem do października kiedy rozpocznie się sezon polowań na kozy i kozłeta. Słyszając to postanowi-

łem, iż następnego wieczoru udam się na moją ambonę, aby spróbować obejrzyć tę kozę albinoskę.

Pojechałem więc na wieczorną ambonową zasiadkę, aby sprawdzić, czy biała koza wyjdzie na łąkę gdzie będę mógł dobrze ją obejrzyć. Jeszcze o dobrej widoczności zaczęły pokazywać się kozy i kilka ładnych rogaczy. Kiedy dzień powoli chylił się ku zachodowi słońca i piękne, letnie suknie saren zaczynały być coraz słabiej widoczne przez lornetkę, w pewnym momencie zobaczyłem, iż ostatnia wychodząca na łąkę sarna to nasz widziany przez Jacka i Grzesia albinos.

Widok był piękny gdy zaczynałem rozpoznawać sarny jako rude plamy na tle zielonych traw, a między nimi widoczna była sylwetka białej. Próbując wychwycić wszystkie jej szczegóły anatomiczne wydawało mi się, że dostrzegłem wyraźne wzgórki w miejscach między łyżkami gdzie wyrastają pierwsze parostki w formie szpiczaka. Z każdą minutą robiło się coraz ciemniej. Widziałem już tylko białą plamę albinosa. Po wieczornym polowaniu zacząłem być przekonany, iż jest to prawdopodobnie koziołek w drugim roku życia.

Przed świtem następnego ranka, ponownie usiadłem na ambonie licząc, że jeżeli albinos pojawi się na łące gdy rozjaśni się, będę mógł dokładnie rozpoznać domniemaną kozę. Na wszelki wypadek zabrałem sztucer Remington małego kalibru myśląc, iż jeżeli koza okaże się młodym koziołkiem, pozyskam go jako eksponat i dam zrobić z niego medalion.

W czasie pięknego poranka i wschodzącego słońca mogłem już dokładnie obejrzyć widzianego wieczorem albinosa. Zwierzę powoli zbliżało się w kierunku mojej ambony i mogłem bez wątpliwości rozpoznać płęć. Widziane między łyżkami guziki wskazywały, że jest to młody koziołek, a kiedy odwrócił się tyłem zobaczyłem jąderka. Wtedy już spokojnie oczekiwałem na odpowiednie ustawienie się aby sylwetka pokazała komorę. Oddałem skuteczny strzał, po którym mój albinos został w ogniu.

W stacji łowieckiej w Zielonce zdjąłem z koziołka białą skórę do garbowania, a kark z głową dowiozłem do preparatora, aby zrobił medalion, który do dziś zdobi mój myśliwski gabinet.

Wśród Indian panował przesąd, że po upolowaniu białego bizona pozyskujący go wojownik w krótkim



czasie również zejdzie z tego świata. Ponieważ ja upolowałem małego białego koziołka liczyłem na złagodzenie tej przepowiedni. Życia nie straciłem ale mimo częstych wyjść w teren, przez najbliższe trzy miesiące nie udawało mi się nic upolować.

W tym czasie mój przyjaciel Wojciech zaproponował mi zasiadkę na rozpoznanego wcześniej ładnego, selekcyjnego rogacza. Pojechałem do niego. Wojtek posadził mnie na ambonie, przy której poprzedniego dnia wieczorem wyszedł mu piękny selekt natomiast on poszedł 500 m pod ścianę lasu i usiadł na stołku, aby oczekiwać na mój strzał. Jednak tego wieczoru rogacz nie wyszedł koło mojej ambony lecz pokazał się Wojtkowi blisko jego zasiadki. Oczywiście Wojtek nie strzelił gdyż kozioł był przeznaczony dla mnie.

Następnego wieczoru mój przyjaciel stwierdził, że teraz on siądzie na ambonie, a ja będę siedział na stołku, tam gdzie rogacz wyszedł mu wczoraj.

Oczywiście, mój pech działał nadal. Tym razem oczekiwany kozioł wyszedł pod amboną Wojtka, a ja nie widziałem żadnego zwierza.

Następnego wieczoru, gdy siedziałem na tej samej ambonie, zamiast oczekiwanego selekta wyszły mi trzy małe, 10-kilowe warchlaki, z których jednego pozyskałem. Dopiero po trzech miesiącach udało mi się zakończyć brak łowieckiego szczęścia spowodowanego odstrzałem albinosa.



Witold
Daniłowicz

Nasz artykuł poświęcony jest niedawnej historii terenów łowieckich położonych w południowej części Mazur, na terenie dzisiejszych powiatów szczytnieńskiego i nidzickiego, w obrębie Nadleśnictw Jedwabno i Nidzica. Na opisywanych terenach gospodaruje dzisiaj kilka kół łowieckich i jeden ośrodek hodowli zwierząt: WKŁ „Bóbr”, WKŁ „Daniel”, WKŁ „Dzicy Jar”, WKŁ „Jenot” oraz OHZ przy Nadleśnictwie Nidzica. Do 1945 r. tworzyły one wydzielony obwód łowiecki, którym dysponował Erich Koch, początkowo skromny robotnik kolejowy, który z czasem został jednym z najpotężniejszych ludzi w III Rzeszy. Jego nazwisko jest nierozdzielnie związane z najnowszą historią Prus Wschodnich, do których przybył w 1928 r., po objęciu stanowiska szefa partii narodowosocjalistycznej w tej prowincji – gauleitera. Krótko po przejęciu władzy przez narodowych socjalistów w 1933 r. Adolf Hitler mianował go nadprezydentem Prus Wschodnich. Tak więc w stosunkowo krótkim czasie Koch skupił w swoim ręku całą władzę polityczną i administracyjną w prowincji.

Jak wielu innych hitlerowskich funkcjonariuszy partyjnych, Koch bardzo polubił polowanie. Nie miał wprawdzie żadnego doświadczenia myśliwskiego, ale wzorował się na swoim towarzyszu partyjnym i koledze po strzelbie, Hermannie Göringu, który również będąc niezbyt doświadczonym myśliwym został wielkim łowczym Rzeszy. Jak każdy myśliwy, Koch marzył o posiadaniu własnego obwodu łowieckiego. Biorąc pod uwagę przysługującą mu ogromną władzę, nie może dziwić, że w szybkim czasie miał do dyspozycji najlepsze tereny w okolicy. Jak wynika z jego biografii, miał on zwyczaj tworzyć własne rewiry łowieckie w każdej kolejnej oddawanej mu w zarząd krainie.

Jego pierwszy obwód łowiecki był zlokalizowany niedaleko Królewca. Był to obwód leśny o powierzchni ok. 7 000 ha, należący do jednego z królewieckich szpitali i był uważany za jeden z najlepszych terenów łowieckich położonych niedaleko stolicy prowincji. Jego dzierżawcą był znany miejscowy kupiec Wilhelm Bruhn. W opublikowanych w 1977 r. wspomnieniach myśliwskich (Halali in Ostpreußen. Erinnerung an ein geraubtes Land / Halali in Prusach Wschodnich. Wspomnienia o zrabowanej krainie), Linus Kather opisuje jak Bruhn został zmuszony do odstąpienia Erichowi Kochowi tego pięknego obwodu łowieckiego kilka lat przed upływem okresu dzierżawy. W ten sam sposób, faktyczny władca wschodniopruskiej prowincji pozyskał jeszcze kilka innych obwodów. Po zajęciu Polski przez Niemcy w 1939 r. i włączeniu północnej części województwa mazowieckiego do Prus Wschodnich jako rejencji ciechanowskiej, Koch wszedł w posiadanie majątku Krasne, w powiecie przasnyskim, z 15 000 (wg innych źródeł 25 000) hektarami ziemi. Majątek ten wcześniej należał do książąt Czetwertyńskich, a na jego terenie był położony dawny pałac Radziwiłłów. Kosztem trzech milionów marek, Koch wybudował sobie ogromną rezydencję, która została zniszczona przed wycofaniem się Niemców w końcowej fazie wojny.

Po ataku Niemiec na Związek Radziecki w 1941 r. Koch został mianowany przez Adolfa Hitlera komisarzem Rzeszy na Ukrainie. Wykorzystał swe stanowisko do pozyskania nowego terenu łowieckiego. W tym celu kazał ewakuować duży obszar leśny koło Łucka. Jednocześnie w pobliskim Równem, będącym siedzibą lokalnej administracji niemieckiej, przekształcił tamtejszy zamek Lubomirskich na swoją rezydencję.

Jego najpiękniejszym obwodem był jednak specjalnie dla niego utworzony w 1941 albo 1942 r. rewir łowiecki na terenie czterech nadleśnictw w lasach Prus Wschodnich: Zimna Woda, Dłużek, Koniuszyn i Napiwoda. Obwód ten Koch dostał w prezencie od Göringa, któremu, jako inspektorowi lasów Rzeszy, podlegały lasy państwowe. Wspomniany obszar żartobliwie nazywano „Hofjagdrevier” (dworski rewir łowiecki). Przy okazji jego utworzenia okoliczne lasy nazwano Puszcza Nidzicką (Neidenburger Heide), prawdopodobnie dlatego, aby nowy „rewir dworski” dorównywał statusem rewirovi Göringa położonemu w Puszczy Rominckiej.

Na rezydencję myśliwską Koch wybrał leśniczówkę Złota Góra (dawniej Wujewki, przemianowane w 1938 roku na Goldberg). Gościem w jego nowej kwaterze my-

śliwskiej bywał także Göring. Aby mu się zrewanżować za pomoc w przejęciu rewiru, Koch na początku 1943 r. zorganizował wielkie polowanie w kotły na zające, z udziałem ok. 3 000 naganiaczy, częściowo poruszających się na koniach. Królem polowania został oczywiście Göring, który strzelił 200 szaraków z ogólnej liczby 1 000 leżących na pokocie.

Zbełtryzowany opis tego polowania można znaleźć w powieści francuskiego autora Michela Tourniera pt. „Król Olch” (na podstawie której nakręcono film pod tym samym tytułem z Johnem Malkovichem w roli głównej): Ostatecznie wielkie polowanie na zające gauleitera Ericha Kocha odbyło się 30 stycznia [1943 r.][...] Piesi naganiacze przeczesywali poszycie leśne i tereny pagórkowate. Oczywiście jeźdźcom pozostawiono równinę i ugory. Przeczesywany w ten sposób teren liczył blisko czterysta hektarów i obejmował kilka jezior. Nie chodziło tu o przegrodę – nie użyto siatek, chorągiewek ani sieci – lecz o kocioł: naganiacze i myśliwi wyruszali parami – jeden w prawo, drugi w lewo, co trzy minuty, by dojść do tego samego punktu dwiema różnymi drogami. Ludzie tworzyli w ten sposób ogromne półkole, którego krawędzie zbliżały się, by w końcu zamknąć się w pierścieniu coraz bardziej się kurczący. Na dany sygnał myśliwi – zbyt blisko jedni drugich – przedstawiali strzelać do kotła i odtąd strzelali już tylko na zewnątrz pierścienia.

Trudno dzisiaj ustalić na ile wielokrotnie powtarzana w różnych źródłach liczba 3 000 naganiaczy odpowiada prawdzie. Można podejrzewać, że jest ona mocno zawyżona. Każdy, kto wie jak zorganizowane jest polowanie na zające w kotły ma świadomość, że liczba myśliwych musiałaby być taka sama, a przynajmniej zbliżona do liczby naganiaczy. Trudno sobie wyobrazić, aby aż tak wielu łowców brało udział w tym słynnym polowaniu. Co więcej rozstawienie takiej liczby ludzi musiałoby trwać kilka godzin i być powiązane z ogromnym wysiłkiem fizycznym wszystkich uczestników. Można też mieć wątpliwości, czy polowanie zorganizowane przez Kocha dla Göringa na pewno miało miejsce w opisywanym obwodzie. Był to przecież obwód leśny, a polowania w kotły organizuje się na ogół na polach.

Utworzenie obszaru łowieckiego dla Kocha opisał w swoich wspomnieniach Kather, który dzierżawił obwód łowiecki w mazurskim Omulefofen, czyli dzisiejszym Kocie, niedaleko Złotych Gór. Graniczący z opisanym wyżej rewirem Kocha obwód, Kather wydzierżawił w 1939 r., krótko przed wybuchem II wojny światowej. Tak opisał on utworzenie nowego obwodu: „Nie trwało to dwóch lat i mój jedyny myśliwski sąsiad nazywał się: Erich Koch”. Stosunki między obydwojma myśliwymi nie były najlepsze. Koch uważał sąsiedni obwód za „cierni w oku” i podejmował różne próby, aby zmusić Kathera do rezygnacji z dzierżawy, co mu się jednak nie udało.

Rewir łowiecki Kocha nie cieszył się sympatią wśród miejscowej ludności. Wspomnienia ówczesnych mieszkańców wskazują, że wielu gospodarzy i właścicieli majątków ziemskich, zwłaszcza tych, którzy nie byli szczególnie żarliwymi zwolennikami ówczesnych władz, było w tych ciężkich wojennych czasach zmuszanych do dostarczania przeznaczonej dla bydła paszy do obwodu gdzie była ona wykorzystywana do dokarmiania zwierząt. Nie dostawali za to żadnego wynagrodzenia.

Jakie były powojenne losy myśliwskiej rezydencji Kocha w leśniczówce Złota Góra? Uciekający Niemcy zostawili ją w stanie nienaruszonym. Wkrótce po zajęciu tych terenów przez Armię Czerwoną, zgromadzone tam zapasy przydały się działającej w okolicy Złotych Gór grupie Wehrwolu nazwanej Komando Goldberg. Znalezione w leśniczówce żywność wraz z wyposażeniem w postaci koców i dywanów członkowie grupy wynieśli do swych kryjówek. Część tego wyposażenia grupa ukryła w pobliskim schronie ziemnym, wysadzonym potem wiązką granatów. Krawęż po okolicznych lasach komando ostrzelało polską bandę szabrowników, wywożącą z rezydencji myśliwskiej Kocha meble i elementy wyposażenia. Po II wojnie światowej leśniczówka Złota Góra była wykorzystywana do celów mieszkalnych. Jej historia zakończyła się w 1986 r., gdy zniszczył ją pożar.

Stawomir Ambroziak
Witold Daniłowicz



Waldemar
Smolski

O pięknej i mądrej kobiecie, której pasją było polowanie i wędkarstwo: Marii z Fredrów Szembekowej

sandrem zamieszkała w rodowej posiadłości Fredrów w Beńkowej Wiszni pod Samborem.

Maria pokochała Beńkową Wisznę, jak zresztą wszystko co łączyło się z osobą najdroższego dziadka: konie, strzelby, polowania, napoleońskie pamiątki, a nade wszystko ów dom mieszczący tyle śladów życia poprzednich pokoleń oraz przepiękny ogród. Najbardziej lubiła gdy był z nią ojciec i starszy o trzy lata brat Andrzej Maksymilian (1859-1898).

Ale nawet wtedy, gdy ojciec bawił za granicą lub na kilkudniowych polowaniach u hrabiego Dzieduszyckiego a brat, którego nazywano Runio uczył się w szkole wojskowej w Wiedniu, Beńkowa Wisznia i tak ofiarowała jej mnóstwo atrakcji. Ni gdy się tu nie nudziła.

Godzinami łowiła ryby, pływała czółnem, dosiadała dobrze ułożonego konia o egzotycznym imieniu Effendi czy też zaliczała pierwsze sukcesy w polowaniu na ptactwo. Tam również zgłębiała sztukę gotowania, wczytując się w specjalnie dla niej przywiezioną ze Lwowa książkę kucharską Cwierzakiewiczowej i uczęszczała na zajęcia z okolicy pierwsze w życiu przyjęcia.

Spędzony tam czas tak wspominała po latach: „w zbudowanej przez dziadka posiadłości, wśród rozlicznych pamiątek, starych przedmiotów i ojcowskich opowieści z Wiosny Ludów, spędziłam najszcześniejszy okres mojej młodości”.

Przyszłego męża Piotra Szembeka, hrabiego z Siemianic k. Kępna, 19-letnia Maria z Fredrów poznała podczas balu karnawałowego w 1881 roku we Lwowie, na który zabrał ją ojciec. Piotr nie był kawalerem pierwszej młodości miał wówczas 38 lat, ale swym wyglądem urzekł wnuczkę Fredry.

Zobaczywszy przystojnego Wielkopolanina, miała rzec do ojca: „to będzie mój mąż”. Oczarowanie było wzajemne. Tego samego roku, jeszcze w czasie

karnawału odbyły się zaręczyny, a 2 czerwca 1882 roku ślub i huczne wesela we Lwowie.

Piotr Szembek nie był w Galicji znany dlatego jeszcze przed ślubem rodzina Fredrów musiała zasięgnąć opinii o nim. Trzydziestoosmioletni kandydat okazał się poważnym członkiem rodziny ze świetną tradycją. W jego rodzie znalazł się generał powstania listopadowego, kawaler Legii Honorowej – Piotr Szembek (1788-1866) oraz prymas Polski – Stanisław Szembek (1650 - 1721). Ponadto hrabia był właścicielem majątku i pięknego pałacu w Siemianicach k. Kępna.

Jeszcze w narzeczeństwie Maria Fredro zawarła z przyszłym mężem Piotrem Szembekiem dżentelmeńską umowę. Ona pozwoliła mu palić tytoń, on jej pozwolił pisać wiersze... i polować.

Po ślubie, z końcem czerwca 1882 r. Maria opuściła na zawsze Beńkową Wisznę i zamieszkała w pałacu męża w Siemianicach.

Stanowili podobno dobraną parę, mimo różnicy wieku (19 lat) i charakterów, ona – żywiołowa, energiczna i ambitna, on – delikatny, opanywany i tolerancyjny. Maria urodziła trójkę dzieci – dwie córki: Jadwigę (1883 - 1939), etnografkę i archeologkę, Zofię (1885 - 1974) zakonnicę, archeologkę, etnografkę i nauczycielkę oraz syna Aleksandra (1886-1928), delegata do Sejmu Dzielnicego w Poznaniu, komisarza wy-



Maria Fredro - zdjęcie z roku 1880

Od początku istnienia ludzkości, w polowaniach na zwierzęta dziko żyjące, obok mężczyzn, udział brały również kobiety. Tak było i w kolejnych wiekach.

Polowały królowe, księżne, hrabianki, żony i córki polityków, oficerów, etc.

W okresie międzywojennym tj. w latach 1918-1939, znaczący ślad w historii polskiego łowiectwa pozostawiły licznie polujące panie, m. in.: Zofia Chomętowska, Maria i Izabela Niezabytowskie, Wanda Komarowa (matka naszego olimpijczyka Władysława Komara), p. Pusłowska zd. Mohl, Róża Lubomirska, Nina Grudzińska, Danuta Gorzeńska Ostroróżyna, Aleksandra, Teresa i Krystyna Zamoyskie, Aleksandra i Maria Kiwerskie oraz bohaterka tego artykułu Maria z Fredrów Szembekowa.

Ukochana wnuczka Aleksandra Fredry, nazywana przez autora „Ślubów Panińskich” Mimi, urodziła się w dworku dziadka na lwowskiej Chorążczyźnie 5 stycznia 1862 r. jako córka Jana Aleksandra Fredo i Marii z Mierów, która zmarła tuż po porodzie.

W dworku dziadka, Maria spędziła czternaście lat. Po jego śmierci (15 lipca 1876 r.) dworek opustoszał. Babcia Zofia przeniosła się do córki Zofii Szeptyckiej w Przyłbicach, a ona wraz z ojcem Janem Alek-



Od lewej: brat Marii Andrzej Fredro, Piotr Szembek i Maria. Zdjęcie z 1888 r.



Pałac w Siemianicach. Zdjęcie z 2019 r. foto: W. Smolski



Maria z dziećmi. Zdjęcie z 1910 r.

znanego przez Komisję Ententy na polskiego komisarza do ustalenia powojennej granicy z Niemcami, radcę ambasady polskiej w Paryżu, gdzie w wyniku udaru zmarł przedwcześnie 2 lutego 1928 r.

Idyllę rodzinną w Siemianicach przerwała 15 maja 1896 r. nagła śmierć Piotra Szembeka.

Maria miała wtedy 34 lata, musiała sama zająć się wychowaniem dzieci oraz zarządzaniem dużym majątkiem. Postanowiła, że nigdy nie wyjdzie już za mąż.

Za główny cel wyznaczyła sobie staranne wykształcenie dzieci, co zrealizowała z naddatkiem. Inspirowała i patronowała również ich młodzieńczym przedsięwzięciom patriotycznym.

W okresie zaborów, w założonej w pałacu przez córki tajnej szkole polskiej uczono dzieci z kręgu rodziny i znajomych oraz okolicznych wsi

języka polskiego, polskiej literatury i historii.

Maria fundowała stypendia i nagrody dla najlepszych uczniów i uczennic, kupowała książki do biblioteki. Podobno należała do grona osób, które najhojniej wsparły materialnie powstanie wielkopolskie.

Podczas zrywu przesyłała tajne meldunki dotyczące ruchów wojsk niemieckich, a podczas powstań i plebiscytów śląskich odegrała poważną rolę agitując w sprawie polskiej.

Po dziadku i ojcu odziedziczyła talent poetki. W ciągu swojego życia Maria tworzyła szkice biograficzne, fraszki, gawędy, nowele. Czy debiutowała w panińskich latach – nie wiadomo. W 1887 r., pod pseudonimem M. z Pleszowic opublikowała pierwszy tomik zatytułowany „Wiersze ulotne”. Drugi „W błędnym kole” ukazał się w roku 1916. Natomiast kolejne utwory: „Rozkołysany dzwon” oraz zbiór fraszek „Ku rozweseleniu ducha” ukazały się w 1920 r. Maria Szembekowa była również autorką szkicu biograficznego o swoim teściu „Generał Piotr Szembek” (1902), cyklu nowel „Na jawie i śnie” (1903), książki wspomnieniowej „Niegdyś...Wspomnienia moje o Aleksandrze Fredrze” (1927) oraz powieści dla dzieci „Same tajemnice” (1932). Napisała również dramat pt. „Pogrzeb” (1919).

Sporą część tego co pisała, dru-



kowała w różnych czasopismach m. in.: w lwowskim „Dzienniku Polskim”, krakowskim „Dzienniku” czy „Dzienniku Poznańskim”.

Pasją Marii było polowanie i wędkarstwo. Pozyskała ponad 800 rogaczy, kilkanaście byków i niezliczoną ilość zwierzyny drobnej. Swą pasją zaraziła syna Aleksandra, którego często zabierała na łowy.

Zachowane zdjęcia zadowolonej Mimi ze strzelbą i wędką dopełniają obraz zaangażowanej społecznie hrabiny, walczącej z germanizacją poetki, obrończyni wartości narodowych i szlacheckich, a równowagę go również takie utwory, jak na przykład „Wolność” opublikowany w „Wierszach ulotnych”:

*„Idąc przez cichą, samotną drożynę,
Pięknego jednego poranka.*

Ujrzałam w dali młodzieuchną dziewczynę.

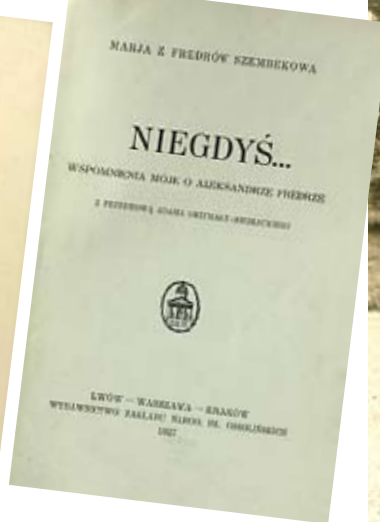
I teżej młodego kochanka.

*On ją całował, przyciskał do łona,
Powtarzał przysięgi, zwierzenia:
Ona słuchała, radosna, splotniona,
Wymowna wśród swego milczenia.”*

Siedemdziesiąte piąte urodziny obchodzić miała u córki Jadwigi w Przyłbicach. Zgodnie ze zwyczajem



Hol myśliwski na piętrze pałacu w Siemianicach. Zdjęcie z 1930 r.



Maria z synem Aleksandrem na polowaniu – 1901r.



Maria Szezbek z upolowanym jeleniem - Siemianice 1907



Maria na polowaniu (ze strzelbą) wraz z 11 letnim Aleksandrem w Siemianicach – 1897 r.

jem spędziła tam święta Bożego Narodzenia oraz Nowy Rok. W ramach przygotowań do jubileuszu uczestniczyła w próbie generalnej okolicznościowego przedstawienia, sztuki alegorycznej... o upływającym czasie... autorstwa wnuczki – Anny Szeptyckiej.

Do premiery przedstawienia nie dotrwała. Zmarła nagle o drugiej w nocy z 4 na 5 stycznia 1937 r. Spoczęła w Siemianicach, w tamtejszej kaplicy, obok męża Piotra Szebeka i przedwcześnie zmarłego syna Aleksandra.

Kończąc artykuł o wielkiej Polce Marii z Fredrów Szezbekowej, chcę podkreślić, że na niej nie skończyła się era polujących kobiet.

Dzisiaj, Polski Związek Łowiecki zrzesza kilka tysięcy wspaniałych kobiet. Według danych z końca 2019 roku, w PZŁ zrzeszonych było ponad 4200 kobiet, które życie rodzinne i zawodowe, a niejednokrotnie działalność polityczną i społeczną doskonale łączą z łowiecką pasją.



Maria Szezbek na rybach. Siemianice 1932r.



Maria Szezbek na rybach. Siemianice 1932r.

Waldemar Smolski

inż. leśnik, dokumentalista łowiecki, znawca historii zorganizowanego łowiectwa na ziemiach polskich, autor książek, redaktor wielu artykułów z dziedziny łowieckiej. Wykładowca akademicki, lektor i wykładowca PZŁ z dziedziny kultura łowiecka. Większość unikatowych fotografii pochodzi z „Archiwum Szeptyckich. Własność Fundacji Rodu Szeptyckich”.

Za udostępnienie zdjęć, serdecznie dziękuję panu Maciejowi Szeptyckiemu z Fundacji Rodu Szeptyckich.





Janusz
Zamojski

Leszek Mierzejewski



Charakteryzując kogoś wielokrotnie uzdolnionego i aktywnego w różnych dziedzinach, często posługujemy się określeniem – „człowiek renesansu”. Określenie to wręcz się narzuca gdy analizujemy działalność kolegi Leszka Mierzejewskiego.

Największe osiągnięcia Leszek ma w dziedzinie literatury. Plonem działalności na tym polu jest wydanie kilkunastu pozycji książkowych, które cieszą się dużym powodzeniem na rynku księgarskim.

Spośród wydanych tytułów można wymienić: „Czy stracone lata, czyli groch z kapustą”, „Prowincja”, „Już mnie nie całuj”, „Zmierzch”, „Jak trafiłem w zaświaty”, „Siedemnaście i pół miliona”, „Jeden z tysięcy”, „Od niechcenia”, „Nie całkiem obojętny” i inne.

Poświęcając wiele czasu na tworzenie pozycji książkowych Leszek Mierzejewski nie zaniedbuje także działalności publicystycznej. Liczne artykuły i felietony publikuje w prasie lokalnej i periodykach o szerszym zasięgu. Jego artykuły, ubarwione humorem opisowym i rysunkowym, łatwiej przekazują treść czytelnikom i są przez nich oczekiwane z niecierpliwością.

Treść, zarówno książek jak i artykułów prasowych autorstwa Mierzejewskiego, dotyczy różnych problemów z różnych dziedzin życia. We wszystkim można jednak znaleźć odniesienie do łowiectwa, które jest największą pozazawodową pasją jego życia.

Wątki łowieckie Leszek konstruuje w ten sposób aby czytelnik mógł poznać założenia i cele uprawiania naszej pasji, a także jaką rolę pełni łowiectwo w funkcjonowaniu przyrody i życiu gospodarczym kraju. Przekazywanie tego rodzaju wiedzy pokaźnej rzeszy czytelników w znacznie większym stopniu przyczynia się do poszerzenia kręgu naszych zwolenników niż wypowiedzi wybitnych specjalistów, które zamieszczone w fachowych wydawnictwach trafiają do wąskiego kręgu osób już przekonanych.

Drugą dziedziną, w której kolega Leszek wyżywa się artystycznie, jest malarstwo. Głównym kierunkiem jego prac są pejzaże o tematyce leśnej, zawierające także elementy związane ze zwierzyną, myśliwymi i polowaniem.

Inspiracje obrazów czerpie z otaczającego go środowiska, ale nie unika także plenerów malarskich na terenie całej Polski. Obrazy Leszka Mierzejewskiego są często eksponowane na wystawach krajowych oraz zagranicznych i uzyskują wysokie oceny.

Pewną liczbę obrazów przeznaczają do sprzedaży na aukcjach, a uzyskane tą drogą pieniądze przeznaczają na cele charytatywne. Inne służą jako prezenty dla przyjaciół lub są wykorzystywane przez jego koło jako nagrody i okolicznościowe upominki.

Jak wspominałem wcześniej, w twórczości Leszka Mierzejewskiego, zarówno literackiej jak i malarskiej, niepoślednie miejsce zajmuje tematyka łowiecka. Nic w tym dziwnego, gdyż myślistwo jest jego życiową

pasją. Wprawdzie do Polskiego Związku Łowieckiego trafił dość późno, bo w 1994 r., lecz już od pierwszego dnia włączył się do działalności na rzecz swojego koła jak i całego Zrzeszenia. Już w czasie gdy odbywał staż w KŁ „Świt” Pałym, aktywnie uczestniczył w pracach nad zagospodarowaniem łowisk i wykonywał wszystkie zlecone zadania. Po uzyskaniu pełnoprawnego członkostwa kontynuował aktywność w tym zakresie, a dodatkowo wykorzystywał swe uzdolnienia do wykonywania różnych prac społecznie użytecznych. Między innymi zaprojektował wzór sztandaru i odznaki koła oraz redagował kronikę.

Zostawszy w 1997 r. członkiem KŁ „Sokół” w Szczycinie, kolega Mierzejewski zintensyfikował aktywność. Najpierw postanowił odtworzyć historię swego nowego koła, a później kontynuował jej prowadzenie. Praca została wyróżniona przez ZOPZŁ w Olsztynie. Kolejnym zadaniem było zaprojektowanie i doprowadzenie do wykonania sztandaru koła, jego logo oraz plaketek i znaczków okolicznościowych.

Od 2014 r. kolega Mierzejewski jest członkiem KŁ „Rys” w Dźwierzutach. Podobnie jak poprzednio i tym razem zaangażował się w działalność na rzecz społeczności myśliwskiej, a ponadto podjął współpracę z młodzieżą. Wytypowany przez koło, został opiekunem Szkolnego Towarzystwa Przyjaciół Lasu. Prowadzone przez niego zajęcia terenowe cieszyły się niesłabnącym zainteresowaniem młodzieży, a notatki o nich zamieszczała „Gazeta Olsztyńska” oraz relacjonowała je TVP Olsztyn.

Leszek Mierzejewski jest także aktywnym członkiem Szczycieńskiego Towarzystwa Przyrodniczego gdzie pełni funkcję wiceprezesa. Od wielu lat współpracuje z regionalnym periodykiem „Myśliwiec Warmińsko-Mazurski”, od 2017 r. jest aktywnym członkiem Klubu Seniora „Nemrod” natomiast od 2019 r. jest członkiem Komisji Kultury i Tradycji Myśliwskich przy ZOPZŁ w Olsztynie.

Działalność kolegi Mierzejewskiego przyniosła mu nie tylko uznanie środowiska, lecz także zaowocowała wyróżnieniami i odznaczeniami.

Uczestnicząc w zorganizowanym przez ZG PZŁ konkursie o nazwie „Rok Myśliwca”, w latach 2015-2016 zajął trzecie i pierwsze miejsce w kategorii „Artykuły prasowe”. Władze łowieckie odznaczyły go brązowym i srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz medalem Zasłużony Myśliwy Warmii i Mazur.

Jednakże najwartościowszą nagrodę otrzymał od św. Huberta, który obdarzył go dwoma pięknymi wieńcami jeleni byków: złotomedałowym o punktacji 225,75 pkt. CIC, lokującym się w czołówce trofeów krajowych oraz drugim srebrnomedałowym (194,25 pkt. CIC).

Kończąc, należy życzyć koledze Leszkowi doskonałego zdrowia i niesłabnącej energii do aktywnego działania na rzecz naszego Zrzeszenia.

Darż Bór Leszku!

Z głębokim smutkiem i żalem zawiadamiamy, że 9.12. 2019 r. odszedł z naszego grona

śp. Jarosław Krawcewicz

emerytowany leśniczy Nadleśnictwa Kudypy. Był aktywnym członkiem naszego koła i jednym z najstarszych jego członków, pełniąc w nim wiele funkcji. Do PZŁ wstąpił w 1959 roku. W kole był przez kilka lat skarbnikiem oraz członkiem Komisji Rewizyjnej. W latach 1986–2000 był powołany do wojewódzkiego, a później okręgowego sądu łowieckiego. Za zasługi dla PZŁ był odznaczony brązowym, srebrnym i złotym Medalem Zasługi Łowieckiej oraz odznaką Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur. Był osobą skromną, uczynną i oddaną sprawom łowieckim oraz lasom, którym służył aż do przejścia na emeryturę.

Niech warmińska knieja wiecznie szumi nad jego mogiłą i pamiętać o nim pozostanie wśród naszej braci łowieckiej.

Zarząd i członkowie KŁ „Kudypy” Olsztyn



Myśliwska bracia suwalskiego okręgu Polskiego Związku Łowieckiego w głębokim żalu żegna

śp. Józefa Bućwińskiego

wieloletniego prezesa Okręgowej Rady Łowieckiej w Suwałkach, członka Naczelnej Rady Łowieckiej, który odszedł tak nieoczekiwanie w dniu 4 kwietnia 2020 r. do „Krainy Wiecznych Łowów”.

W szeregi naszego Zrzeszenia wstąpił w 1974 r. i należał do Koła Łowieckiego „Sarna” w Olecku. Już po pięciu latach koledzy powierzyli mu pełnienie funkcji prezesa, którą sprawował do 2000 r., a później przewodniczył komisji rewizyjnej koła. Jego wielką pasją było strzelectwo myśliwskie. W 1982 r. podjął inicjatywę budowy strzelnicy myśliwskiej w Doliwach k. Olecka. Od lat obiekt ten dobrze służy nie tylko myśliwym, ale jest ważnym, trzecim ośrodkiem strzeleckim w suwalskim okręgu PZŁ. Od 1982 r. organizowane są tam w miesiącu lipcu turnieje strzeleckie z udziałem czołowych zawodników kraju i Litwy. Przez wiele lat reprezentował Koło Łowieckie „Sarna” w Olecku na Krajowych Mistrzostwach Kół Łowieckich w strzelaniach myśliwskich zdobywając w latach 1985–1990 mistrzostwo i wicemistrzostwo zespołowe.

Był też bardzo aktywny i zaangażowany społecznie w Polskim Związku Łowieckim. W latach 1981–1986 pełnił funkcję zastępcy Wojewódzkiego Rzecznika Dyscyplinarnego, jako lektor od wielu lat prowadził zajęcia z kandydatami na myśliwego, zapoznając ich ze Statutem PZŁ i prawem łowieckim. Od 1990 r. jako prezes Wojewódzkiej, a później Okręgowej Rady Łowieckiej w Suwałkach pracował bardzo ofiarnie i z wielkim oddaniem wnosząc wkład w rozwój i funkcjonowanie łowiectwa na Mazurach i Suwalszczyźnie. Szczególnie troszczył się o koła łowieckie i jak zawsze podkreślał, że koła stanowią podstawę funkcjonowania całego naszego Zrzeszenia. W dniu 20 listopada 2004 r. podczas mszy świętej Hubertowskiej w Sanktuarium Podwyższenia Krzyża Świętego w Olecku zawierzył suwalską organizację PZŁ Chrystusowi Królowi. Akt zawierzenia jest corocznie odnawiany przez przedstawicieli wszystkich zarządów kół łowieckich podczas okręgowego Hubertusa. Kolega Józef Bućwiński należy do jednych z najbardziej zasłużonych postaci suwalskiej organizacji Polskiego Związku Łowieckiego.

Jako członek Naczelnej Rady Łowieckiej wykazywał dużą aktywność, szczególnie w zakresie poprawy prawa łowieckiego, statutu Polskiego Związku Łowieckiego i funkcjonowania naszego Zrzeszenia.

Za swoje zasługi został odznaczony najwyższym odznaczeniem łowieckim Łołom, a Okręgowa Rada Łowiecka w Suwałkach w 2008 r. przyznała mu odznaczenie regionalne „Za Zasługi dla Łowiectwa”.

Zapamiętamy Go jako pogodnego, o dużym z poczuciu humoru, bardzo aktywnego i życzliwego Kolegę. Wspomnienie o Nim na zawsze pozostanie w naszej pamięci, a knieja niech wiecznie szumi nad Jego mogiłą. Niech spoczywa w pokoju.

Zarząd Okręgowy Polskiego Związku Łowieckiego w Suwałkach



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w dniu 6 maja 2020r., w wieku 81 lat odszedł z naszego grona do Krainy Wiecznych Łowów.

śp. Ludwik Popinigo

Ludwik Popinigo przez całe życie był związany z lasem. Przez 46 lat pracował jako gajowy w Nadleśnictwie Bartoszyce oraz realizował swoją łowiecką pasję w WKŁ „Daniel” w Bartoszycach. Od 1972r. był członkiem PZŁ, odznaczony brązowym, srebrnym, złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, odznaczeniami „Zasłużony dla Łowiectwa Warmii i Mazur” oraz „Zasłużony Myśliwy Warmii i Mazur”. Był człowiekiem niezwykle skromnym i pracowitym, etycznym i niezwykle uczciwym. Ludwik zawsze na pierwszym miejscu stawiał rodzinę. Jego drugą pasją były konie. Hodowane przez niego klacze wzbudzały powszechny zachwyt. Podczas spotkań w gronie myśliwych z pasją i błyskiem w oczach wspominał polowania na czarnego zwierza z ukochaną dubeltówką i foksterierem Argosem.

Niech umiłowana knieja Leśnictwa Górzyste wiecznie szumi nad Jego mogiłą, a pamięć o Nim pozostanie wśród nas.

Rodzinie i bliskim zmarłego kolego Ludwika składamy najszersze wyrazy współczucia.

Zarząd i członkowie WKŁ „Daniel” w Bartoszycach



„Nie umiera ten, kto trwa w pamięci żywych”
Wszystkim, którzy byli z nami w najtrudniejszych
chwilach po odejściu naszego ukochanego Męża, Taty
i Dziadka

śp. Piotra Moczarskiego

w szczególności Zarządowi Okręgowemu PZŁ w Olsztynie, zarządowi i członkom Koła Łowieckiego „Kudypy” Olsztyn za pomoc w organizacji łowieckiej oprawy uroczystości oraz wszystkim przyjaciołom-myśliwym, uczestnikom uroczystości pogrzebowych, jak i tym, którzy ze względu na sytuację, nie mogli na nie przybyć, a łączyli się z nami w bólu i smutku serdeczne podziękowania i Darz Bór, składając:

**żona Maria, córka Małgorzata
i syn Marcin z rodzinami**



„Jesteśmy jedni dla drugich pielgrzymami,
którzy różnymi drogami zdążają w trudzie
na wspólne spotkanie”

św. Augustyn

Zacytowanymi wyżej słowami św. Augustyna, członkowie Koła Łowieckiego „Kudypy” Olsztyn oraz myśliwi olsztyńskiego okręgu PZŁ ze smutkiem żegnali śp. Piotra Moczarskiego. Kolegę, Przyjaciela,

człowieka wyjątkowej wiedzy łowieckiej i znanej postaci w historii łowiectwa regionu olsztyńskiego.

Piotr wstąpił do Polskiego Związku Łowieckiego w 1976 r. i przez blisko 45 lat, nieprzerwanie, był członkiem Koła Łowieckiego „Kudypy” w Olsztynie, dzierżawiącego od 1947 r. obwody łowieckie nr 242 i 243, na terenie gmin Gietrzwałd i Jonkowo.

W „Kudypach” (wcześniejsza nazwa „Kudypski Bór”) przez 35 lat Piotr pełnił funkcje w zarządzie: najpierw sekretarzem, a od 1992 do 10 maja 2020 r., tj. do dnia, w którym odszedł do Domu Pana, pełnił funkcję prezesa koła.

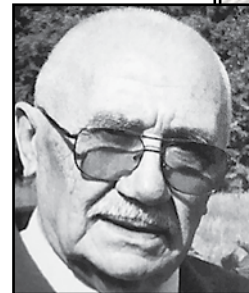
Czas aktywnego działania przyniósł wiele sukcesów, zaszczytów, ale głównie dostarczył pracy w trudzie i znoju.

Efekty wieloletniej, społecznej działalności są widoczne gołym okiem. Kudypskie łowiska są doskonale zagospodarowane, są tam dziesiątki hektarów uprawianych poletek łowieckich, jest realizowany program odbudowy populacji zwierzyny drobnej, obwody zaopatrzone w wyjątkowo liczne urządzenia łowieckie oraz kompletny park maszyn rolniczych do zagospodarowania łowisk stanowią codzienność w Kł „Kudypy, ale codzienność nieprzeciętną na miarę XXI wieku.

Piotr był również organizatorem licznych inicjatyw m.in.: powstania drużyny wielokrotnie reprezentującej olsztyński okręg na Mistrzostwach Polski Kół Łowieckich w Strzelaniach Myśliwskich, licznych jubileuszów i spotkań okolicznościowych koła. Z jego inicjatywy, w 2006 r. koło zorganizowało obchody 60-cio lecia powstania. Z tej okazji koło został nadany sztandar, który tu, w naszej Bazylice Mniejszej, został poświęcony i przekazany przez Piotra Moczarskiego pocztowi sztandarowemu. W czwartkowe popołudnie, ten sztandar odprowadził Go na ostatnie stanowisko łowieckie, w jego ostatnim miocie – na cmentarz na Gietrzwałdzkiej Górze.

Wiedza Piotra, poparta praktyką pasja w działalności łowieckiej, pozwoliła mu szybko zaistnieć i przez wiele kolejnych dekad funkcjonować w szeregach działaczy łowieckich Warmii i Mazur. Blisko 40 lat społecznie pracował w strukturach Zrzeszenia PZŁ m.in. w Wojewódzkiej Komisji Rewizyjnej (1986-1992) oraz w Zarządzie Wojewódzkim PZŁ w Olsztynie gdzie pełnił funkcję sekretarza w latach 1991-1994.

śp. Władysław Caruk (1927- 2020)



Z głębokim żalem żegnamy naszego kolegę, śp. Władysława Caruka, wieloletniego członka Kł „ŻUBR” w Olsztynie, który 26 marca 2020 r. odszedł od nas do Krainy Wiecznych Łowów. Kolega Caruk był znany z żarliwej pasji łowieckiej. Dbał o dobre obyczaje i kulturę łowiecką, cenił przyjaźń i wzajemne poszanowanie. Zawsze pamiętał, że łowiectwo to nie tylko pozyskanie zwierzyny, ale przede wszystkim ciężka, nieustanna i przemyślana praca. To jej poświęcał najwięcej czasu i wysiłku pełniąc funkcje członka, a następnie Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej koła. W latach 1981-1988 pełnił funkcję prezesa koła, w latach 1981-1986 był sekretarzem Mazurskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej. Został doceniony przez Kapitułę Odznaczeń Łowieckich brązowym Medalem Zasługi Łowieckiej i Medalem Zasłużony Myśliwy Warmii i Mazur. Niech ukochana przez Niego Knieja wiecznie szumi nad Jego mogiłą.

W latach 70-tych, kiedy w „Kudypach” i w województwie mało kto mówił a także interesował się trofeistyką łowiecką, Piotr zwiedzał Światową Wystawę Łowiecką w Budapeszcie. Od 1981 r., przez blisko 40 lat był członkiem Wojewódzkiej i Okręgowej Komisji Oceny Prawidłowości Odrzynań i Wyceny Trofeów Łowieckich. Był jednym z głównych twórców historycznego zestawienia trofeów Warmii i Mazur do katalogu „Polskie Trofea Łowieckie”, wydanego z okazji 75-lecia PZŁ.

Piotr Moczarski jest wyjątkową postacią w historii nie tylko Koła Łowieckiego „Kudypy”, ale również w trofeistyce i szkoleniu łowieckim na Warmii i Mazurach.

Był autorytetem w wielu obszarach wiedzy łowieckiej, która pozwoliła mu od 1986 r. być członkiem, a w latach 1991-1995 pełnił funkcję przewodniczącego Komisji Szkoleniowej Zarządu Wojewódzkiego PZŁ. Przez dziesięciolecia spełniał się jako wykładowca oraz członek Wojewódzkich i Okręgowych Komisji Egzaminacyjnych.

Ze znanymi postaciami w łowiectwie naszego regionu, Władawem Kuzią i Krzysztofem Sidorowiczem, Piotr uczestniczył w latach 80-tych XX w. w przebudowie systemu szkolenia w PZŁ. On wówczas, jako dydaktyk z wykształcenia, miał przemożny wpływ na kierunki i dobre zmiany w szkoleniu myśliwych Warmii i Mazur. Stale poszerzał swoją wiedzę i umiejętności, a biegła znajomość języka niemieckiego pozwalała mu śledzić liczne tytuły europejskiej literatury łowieckiej i być zawsze na bieżąco.

Za działalność na rzecz Zrzeszenia Piotr uhonorowany został licznymi odznaczeniami łowieckimi, w tym najwyższą godnością w Polskim Związku Łowieckim, złotą gałązką „Złomu”.

Poza rodziną, łowiectwo było jego całym życiem oraz spełnieniem najczarniejszych snów jak mawiał poeta, a jawa od snów była mu stokroć piękniejsza.

Odszedł od nas bez pożegnania, bo przecież, jak wszyscy są przekonani, miał jeszcze żyć. Pozostawił jednak wśród nas po sobie wiele dobrych wspomnień.

My, myśliwi jesteśmy Mu wdzięczni za to, że z nami był. Za służbę na rzecz koła, za jego wysiłek włożony w kształtowanie naszych postaw i pielęgnowanie myśliwskich tradycji. W końcu za wiedzę, którą dzielił się z nami.

W imieniu całej braci Kł „Kudypy”, licznej rzeszy myśliwych Warmii i Mazur oraz ZO PZŁ w Olsztynie dziękujemy Piotrowi, naszemu Koledze, Przyjacielowi i Prezesowi za wszystkie lata, które poświęcił służbie na rzecz kultury, tradycji oraz prawidłowego łowiectwa.

Piotrze, niech kudypska knieja szumi nad Twoją mogiłą.

Spoczywaj w pokoju!

Darz Bór i Darz Bóg!

Zarząd i członkowie Koła Łowieckiego „Kudypy” Olsztyn



Efekty wilczych ataków na zwierzęta leśne i domowe

Przed kilkoma dniami dotarła do nas z Bieszczad kolejna seria zdjęć o atakach wilków na zwierzęta. Treści fotografii są porażające. Poczynania drapieżników są bezkarne, w świetle prawa o ich całkowitej ochronie. Czują się gospodarzami lasu i wszystko co żyje stanowi ich łup. Coraz śmielej zaglądną do gospodarstw wiejskich porywając psy, owce oraz inne zwierzęta. Należy zastanowić się kiedy przyjdzie czas na ludzi, a także na ich obecność w mieście, podobnie jak dzików? Pierwsze symptomy ataków na dzieci i osoby dorosłe już są odnotowywane ale poprawność polityczna, albo raczej „ekologiczna”, nie pozwala o tym mówić i wszelkie informacje na ten temat są celowo przemilczane przez media ogólnopolskie lub zdawkowo przekazywane w prasie lokalnej o wąskim zasięgu. Centralni prasowi „ekolodzy” milczą. Opublikowane przez nas zdjęcia mówią same za siebie. Czekamy na kolejne, a wraz z nimi, na bliższe informacje o wilczych atakach, które będziemy upubliczniali.

Redakcja





CELNY STRZAŁ W KLESZCZA!



Produkt biobójczy należy używać z zachowaniem szczególnych środków ostrożności. Przed użyciem należy przeczytać etykietę i luźną informacyjną.

PRODUKT
BIOBÓJCZY

Kick The Tick® Expert - Zestaw do bezpiecznego usuwania kleszczy

Natychmiast zamraża kleszcza.
Ogranicza ryzyko zakażenia chorobą
odkleszczową.

Kick The Tick® - Max Repellent Plus

Skuteczna ochrona przed
kleszczami, komarami
meszkami. Bez DEET.

NAJLEPSZY
PRODUKT NA
XIII
Międzynarodowych
Targach Leśnych

Preparaty dostępne w aptekach
i na stronie www.sklep.icbpharma.pl
więcej na www.kickthetick.pl

Producent:
ICBpharma